

11 PAŹDZIERNIKA 1884.

PAMIĘTNIK
PIERWSZEGO ZJAZDU
KOLEGÓW

8 klasy gimn. Ś. Anny w Krakowie z 1857 r.

z powodu

JUBILEUSZU 25-LETNIEJ PRACY LITERACKIEJ
MICHAŁA BAŁUCKIEGO

w dniu 11 października 1884.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM UCZESTNIKÓW ZJAZDU.
W drukarni A. Koziańskiego.

«Czuliśmy w sobie dawną wielkość duszy,
«Czuliśmy w sobie dawne serca bicie,
«I chwilę jednę tak górnie przeżyli,
«Jakbyśmy chcieli przeżyć całe życie».

(Jeden z wieszczów naszych).

(Liczba egzemplarzy ograniczona — wyłącznie dla uczestników zjazdu; przedruk wzbroniony).

Przy końcu roku szkolnego 185$^{6}/_{7}$ w sali tłumnie zapełnionej młodzieżą szkolną, jej przewodnikami i publicznością, uczniowie klasy VIII żegnali przez usta kolegi M. Bałuckiego mury gimnazyum ś. Anny, z których ustępowali już na zawsze. Mówca w imieniu swoich kolegów wyrażał żal za tymi murami, do których przez ośm lat mieli czas przylgnąć i przywiązać się, wyrażał wdzięczność nauczycielom za ich ojcowską pieczę, troskliwość i naukę, przebiegł w krótkich zarysach te zawody i zajęcia, do których on i jego koledzy sposobić się mieli, aby się stać użytecznymi społeczeństwu, a w końcu zwracając się do młodszej braci zachęcał ją, aby szła odważnie za nimi tą drogą, która jakkolwiek nie zawsze różami usłana jest, jednak zaszczytna i wzniosła. Na mowę tę prof. Sawczyński odpowiedział kilkoma serdecznémi słowy, co nie było dotąd w zwyczaju. Zrobił on ten wyjątkowy zaszczyt, bo klasa ósma cieszyła się tu wyjątkową sympatyą profesorów i miłością młodszych braci. Co ją głównie zalecało, to koleżeństwo posunięte do tego stopnia, że prawie wszyscy, a było ich sześćdziesięciu dwóch, stanowili jedno koło solidarne, harmonijne i serdeczne. Nie tylko w szkole ale i za szkołą występowali zawsze razem, zawsze weseli, ożywieni, przeplatając naukę śmiechem i pieśnią, łącząc harmonijnie głębszy pogląd na świat i zadanie życia z wesołością i humorem. — Najlepszym

dowodem tego umiejętnego łączenia pracy z zabawą było to, że kiedy w kilka dni potem zasiedli do egzaminu dojrzałości — wszyscy prawie złożyli go zadawalniająco a wielu z odszczególnieniem.

Przypomnieć tu należy, że kolega W. Czerny przed rozejściem się w różne strony, urządził dla kolegów swoich ucztę pożegnalną, która zapisała się na długo w pamięci wszystkich nie dlatego, że dla skromnych żołądków i podniebień studenckich wydawała się lukullusową przez swoją obfitość i wystawność, ale że dała sposobność zejść się jeszcze raz, ucieszyć razem i pogawędzić. Obecnym był na niej także prof. Sawczyński, a obecność jego nie tylko nie przeszkadzała ogólnej wesołości, ale ją podniecała i ożywiała. Wino rozwiązało język, dodało śmiałości i ochoty. Towarzystwo po uczcie podzieliło się na pojedyncze grupy, które albo odgrzebywały wspomnienia szkolne i powtarzały je sobie, biorąc je niby miłe pamiątki na nieznane drogi przyszłości; albo tworzyły sobie różne projekta na przyszłość. Władysław Żeleński tam już wyśpiewywał kolegom pierwsze melodye do jakiegoś sonetu Mickiewiczowskiego, Bałucki deklamował swoje wiersze, inni układali sobie plany przyszłych studyjów, przeplatając te poważne rozmowy żartami, wesołymi konceptami i śpiewem. Uczta przeciągnęła się do rana.

Było to rzeczywiście ostatnie zebranie w tak pokaźnej liczbie, bo wynosiło pięćdziesiąt kilka osób. Dalsze koleje losów podzieliły to piękne koło na coraz drobniejsze kółeczka, porozjeżdżali się do seminariów, na inne uniwersytety, porozchodzili się na różne wydziały, a dalsze życie jeszcze szerszy uczyniło przedział między nimi, że o niektórych nawet pamięć się zatraciła. — Zdawało się, że się już nigdy nie zejdą ich drogi — tymczasem potrzeba było

tak nie wiele, aby rozprószonych po różnych stronach zebrać znowu razem, dość było odezwać się do nich w imię owego dawnego koleżeństwa, aby porzucili swoje obowiązki, rodziny i pospieszyli odnowić dawne wspomnienia, zespolić się w bratnim uścisku.

Rozumie się, że nie wszyscy mogli przybyć na zjazd, dla kilkunastu stało się to absolutnie niemożliwe, bo śmierć zabrała ich wcześniej z tego świata, innych obowiązki rodzinne, choroby zatrzymały w domu. — Ci nadesłali tylko swoje fotografije, listy i telegramy.

Zdawało się, że po tylu latach zebranie kolegów rozdzielonych przestrzenią czasu i miejsca, stosunkami społecznymi, z których niektórzy zajmują w świecie poważne stanowiska, będzie sztywne, poważne. —Tymczasem od pierwszej chwili zapanował ów ton serdeczny, ciepły, jaki dawniej ogrzewał i ożywiał to grono, — zmartwychwstała jakby na zaklęcie czarodziejskie owa dawna żartobliwa wesołość, pod której wpływem twarze tak jakoś odmłodniały, że już bez trudu można było poznać wszystkich i zdawało się, że to ci sami młodzieniaszkowie z przed 27 lat, ponawdziewali na młodzieńcze twarze poważne wąsy, faworyty, brody i udają starszych. — Tak wspomnienie młodości odmłodziło wszystkich.

Klasę 8mą gimnazyum Św. Anny w Krakowie ukończyli w Czerwcu 1857 r. następujący koledzy:

Bałucki Michał, Bańkowski Franciszek. Bochenek Mieczysław, Bohdanowicz Antoni. Borzewski Robert, Bukowski Julian, Buś Wojciech,

Chmielarczyk Jakób, Copieters de Tergonde Władysław, Cyga Józef, Czerny Władysław,

Długosz Franciszek, Dzianott Ludwin, Dr.... Wł....,
Fadenhecht Majer, Fibich Władysław,
Gumplowicz Ludwik,
Jabłonowski Władysław, Janiszewski Maksymilian, Jarosz Jan, Jarosz Rudolf,
Karpiński Alfons, Kłobukowski Władysław, Kralczyński Kazimierz, Kubala Ludwik,
Baron Lewartowski Władysław,
Madejski Władysław, Mamczyński Ignacy, Marek Antoni, Mohr Michał, Molędziński Józef,
Nowakowski Józef,
Orłowski Józef,
Piekosiński Jan, Podwin Adolf, Popiel Jan, baron Przychocki Kazimierz,
Romański Wincenty, Rosenberg Edward,
Schmidt Michał, Seidler Maksymilian, Seidler Antoni, Siedlecki Stanisław, Serkowski Roman, Skalski Władysław, Stanko Wojciech, Stöger Seweryn, Styczeń Wawrzyniec, Świrski Adam, Szczepański Alfred, Szczur Jan, Szynglarski Władysław,
Trybulec Józef,
Vayhinger Adolf,
Walewski Julian, Wągrowski Karol, Weigel Antoni, Węgrzynowski Ignacy, Włyński Zygmunt.
Zgórek Ludwik, Znamirowski Żegota,
Żeleński Władysław.

Było nas więc w 8ej klasie gimnazyalnej **62.** Z tych niewiadomych z pobytu a po części i z zawodu **10,** a mianowicie: Copieters de Tergonde Władysław, Dr.... Wł...., Fadenhecht Majer, Marek Antoni, Nowakowski Józef, Romański Wincenty, Rosenberg Edward, Stöger

Seweryn, Weigl Antoni, Włyński Zygmunt. Zmarło zaś **17** *).

Wiadomych z pobytu i zawodu jest **35.** Między tymi 35 — jest księży 4, profesorów Uniwersytetu 2, profesorów gimnazyalnych 4, lekarzy 6, urzędników 6, adwokatów 4, notaryuszów 2, literat 1, dziennikarz 1, obywateli ziemskich 4, artysta muzyk-kompozytor 1 **).

Myśl zjazdu kolegów 8^{ej} klasy gimnazyalnej, poruszał kolega Dr. [redacted] od lat 12$^{stu.}$ Wypracował nawet statut dla zawiązać się mającego komitetu z kolegów przebywających w Krakowie, którego zadaniem miało być utrzymanie ciągłej łączności pomiędzy kolegami w Krakowie i na zewnątrz, przyczynienie się do uświetnienia ich chwil radosnych jak obchodów jubileuszowych, moralne poparcie w razie potrzeby kolegów i ich rodzin, oraz uczczenie pamięci zmarłych. Zamiar został zamiarem; do urzeczywistnienia go z różnych przyczyn nie przyszło a zresztą: g u t D i n g w i l l W e i l e h a b e n... Dopiero w roku bieżącym nadarzyła się odpowiednia sposobność. Literaci powzięli myśl uczczenia kolegi naszego Bałuckiego Michała za jego prace literackie. — Z tego powodu wygotował kolega Dr. [redacted] następujące pismo:

OKÓLNIK.

Z końcem bieżącego miesiąca ($^{29}/_{9}$), zamierza grono literatów obchodzić jubileusz 25-letniej pracy literackiej Michała Bałuckiego.

Bałucki był naszym ulubionym szkolnym kolegą.

---

*) Zmarli wymienieni są przy końcu pamiętnika.

**) Zawód każdego podany jest na stronnicy 16.

Z tego powodu zapowiedziałem pp. literatom, że w tej uroczystości wezmą udział koledzy Bałuckiego z 8^{ej} klasy gimnazyum S. Anny w Krakowie (1857 r.)

Aby obmyśleć sposób obchodu tej uroczystości, zapraszam kolegów w Krakowie przebywających, a mianowicie: Dra Bochenka Mieczysława, X. Dra Bukowskiego Juliana, Dra Siedleckiego Stanisława, Dra Stycznia Wawrzyńca, Zgórka Ludwika, Dra Znamirowskiego Żegotę i Dra Żeleńskiego Władysława — na konferencyę, która się odbędzie u mnie dnia 7 września r. b. o godzinie 12 w południe.

W Krakowie 5 września 1884.

Jak jeden mąż stawili się wszyscy koledzy i przyklasnęli z wielką radością tej myśli zobaczenia zamiejscowych kolegów. Nie zapomnieliśmy więc nieobecnych, a z tegoby wynikało, że niezewszystkiem jest prawdziwe przysłowie: out of sight, out of mind. Rozchodziło się przedewszystkiem o to, czy złączyć się z literatami i wspólnie z nimi obchodzić jubileusz Bałuckiego, co miało nastąpić 29 września r. b. *), czy też urządzić zjazd wraz z uroczystością jubileuszową, osobno i niezależnie od literatów. Po rozważeniu argumentów pro i contra, zgodzono się na to, że złączymy się z literatami tylko w tym przypadku, gdyby nas się więcej niż 12^{stu}

*) Powszechny jubileusz Bałuckiego odbył się dopiero dnia 22 października 1884 r., opisuje go Nowa Reforma w fejletonie w numerach: 246, 247, 248. — Dnia $^{26}/_{10}$ Stowarzyszenie drukarzy «Ognisko» urządziło dla niego widowisko uroczyste. (Kronika Nowej Reformy Nr. 249).

zgromadzić nie mogło; jeżeliby zaś liczba zgromadzić się mających kolegów wzrosła po nad 12stu, należy zjazd i jubileusz urządzić osobno i na ten cel obrano dzień **jedenastego października**.

Wynikiem tej konferencyi była następująca odezwa, którą wiadomym z pobytu kolegom przesłano, a mianowicie:

Kolego!

Grono literatów będzie obchodzić w Krakowie jubileusz 25-letniej pracy literackiej **Michała Bałuckiego,** naszego szkolnego kolegi z 8ej klasy gimnazyum św. Anny.

Od czasu, kiedyśmy 8 klasę ukończyli — upłynęło już lat 27.

Znaczny to przebieg czasu, a jednak wspomnienia koleżeńskie z klasy 8, tak nas żywo zajmują, jak gdyby ich historya nie sięgała dalej, jak po za dzień wczorajszy.

I rzeczywiście ten stosunek serdeczny i przyjazny, jaki utrzymywaliśmy pomiędzy sobą wówczas — nie znajdzie drugiego przykładu.

To też przebywający w Krakowie koledzy, postanowili zaprosić wszystkich kolegów do udziału w uroczystości jubileuszowej Bałuckiego.

Przez to osiągniemy dwa cele, a mianowicie, damy wyraz uznania koledze za zasługi, jakie położył na polu piśmiennictwa; a powtóre po 27 latach zbliżymy się do siebie, odświeżymy nasze koleżeńskie uczucia i pokrzepimy się duchowo na resztę lat naszego życia. Et haec olim meminisse juvabit.

Dotąd pozostało nas 45 kolegów; 17 pożegnało się z tym światem.

Program uroczystości, następujący:

1) album dla Bałuckiego z naszych fotografij;

2) wspólna uczta składkowa.

Uroczystość odbędzie się albo **29 Września** albo **11 Października** r. b. Wybór dnia zawisł od liczby kolegów, którzy się zgłoszą z przybyciem do Krakowa. Stanowczy termin zjazdu, wskażemy później.

Nateraz upraszamy, abyś kolego niezwłocznie, a najpóźniej do **24 Września r. b**

1) nadesłał swoją najświeższą fotografię;

2) wyjaśnił czy **przybędziesz do Krakowa** na dzień, który ci później wskażemy.

Składka na ucztę będzie wynosić około 6 zła. i 1 zła. na album.

Liczymy, że się stawisz kolego, bo wiele ma za sobą przysłowie: volenti nihil difficile.

W Krakowie d. 9 Września 1884 r.

X. Dr. Bukowski Julian, proboszcz kościoła ś. Anny;
Dr. Bochenek Mieczysław, profesor Uniwersytetu Jagiel.
Dr. Schmidt Michał, Vice-Prezydent m. Krakowa.
Dr. Siedlecki Stanisław, prof. gimn. św. Anny;
Dr. Styczeń Wawrzyniec, adwokat krajowy;
Dr. Żeleński Władysław, artysta muzyk i kompozytor;
Zgórek Ludwik, prof. Seminar. nauczyciels.
Dr. Znamirowski Żegota, profes. gimn. św. Jacka.

Odpowiedzi i wszelkie pisma upraszamy adresować na ręce:

[redacted]

Na późniejszych trzech krótkich konferencyach omówiono całą rzecz i ułożono program. Obradowano prawdziwie po koleżeńsku, nie tracono czasu na wybieranie komitetu i podkomitetów; obeszło się też bez Prezesa i jego zastępcy. Zgoda była we wszystkiem — all hail to the all powerful harmony.

Dla zaproszenia na ucztę a tem samem i zapewnienia się, czy Bałuckiemu będzie dogodnym dzień 11 października, udali się do niego dwa tygodnie naprzód koledzy Schmidt i Siedlecki. Nadmienić musimy, że pp. Bałuccy mieszkają obecnie we wsi Zwierzyńcu pod Krakowem, gdzie posiadają własną willę. Wszystko tu czarujące.... Willa w guście szwajcarskim na wzniesieniu — wychylająca się z pośród klombów i drzew, prezentuje się wspaniale. Przepyszne otoczenie — prześliczne w koło widoki. Z jednej strony piętrzy się góra z mogiłą Kościuszki; z drugiej leży Wola justowska z pięknym pałacem, parkiem — i panieńskie skały. Naprzeciw Łobzów, niegdyś letnia rezydencya króla chłopków. — Wreszcie Kraków. Kto się chce nacieszyć widokiem Krakowa i pięknej okolicy, niech zajrzy do willi pp. Bałuckich. To też obaj koledzy nie mogli dość nasycić oka krajobrazem, jaki się przed nimi roztaczał. Zacny właściciel, oprowadzając ich po swem terytoryum, wskazywał z różnych punktów, jak również z apartamentów dolnych i pierwszego piętra na co raz nowe piękności natury. W takich chwilach podziwiania natury, rodzą się mimowoli myśli wzniosłe i człowiek sili się zbadać jej tajemnice..... Jednak nadarmo:

Ins Innere der Natur
Dringt kein erschaffener Geist,
Zu glücklich — wem sie nur
Die äussere Hülle weist.

Żałowali koledzy, że pani Bałucka bawiła wówczas w Krakowie, gdyż przybyli również z zamiarem złożenia i Jej wyrazów szacunku, tak od siebie jak i od reszty kolegów. Po dwugodzinnym pobycie wrócili delegaci do miasta, złożyli sprawozdanie reszcie kolegów i wzięto się na seryo do wykonania programu. Porozumiewano się więc ruchliwie z kolegami zamiejscowymi, aż nadszedł nareszcie dzień upragniony 11 października.

W tym dniu o godzinie 7 wieczorem, stawili się koledzy w hotelu Drezdeńskim, gdzie zacni właściciele pp. Ziembińscy oddali zupełnie bezinteresownie na użytek kolegów wspaniałą salę i dwa pokoje na pierwszym piętrze od rynku. Zebranie odbyło się więc tuż w sąsiedztwie tego domu, gdzie żegnano się przed 27 laty, a uczta odbyła się w tej sali, którą zamieszkiwał czcigodny Kraszewski w czasie obchodu swego 50-letniego jubileuszu, co jest upamiętnione portretem i odpowiednim napisem.

Ciekawe było to spotkanie po tylu latach. Rozeszli się młodzieniaszkami, niektórzy bez zarostu jeszcze, a przybyli na zjazd poważni brodacze, niektórzy z śladami początków siwizny, inni z przerzedzoną czupryną. Okazałe wąsy a więcej jeszcze okazała tusza tak zmieniły niejednego, że w pierwszej chwili niektórzy widocznie silili się, aby się poznać i przypomnieć sobie. Dały się też faktycznie słyszeć głosy: a kto ty? — a ty kto? — Zgadnij. — Tempus citissime mutat res. Poznawanie odbywało się przy wybuchach wrodzonej wesołości, radości i uściskach.

Wkrótce po przywitaniu się wzajemnem, wyjechali koledzy Zgórek i Siedlecki po Bałuckiego w pięknym powozie, dostarczonym przez uprzejmego obywatela miasta p. Żeglikowskiego.

Zgromadzeni koledzy oczekiwali jubilata w pierwszym salonie. Przybyłego przywitali gromkim głosem niech żyje! Poczem kolega Dr Schmidt Michał, temi do niego przemówił słowy:

Kolego! Są chwile w życiu, które tak silnie działają na duszę człowieka, że żadne późniejsze wrażenia nie potrafią — ani ich zatrzeć w pamięci, ani wyrugować z serca. Takie chwile przeżyliśmy kolego — w 8ej klasie gimnazyum Ś. Anny w Krakowie — i tym też przyjemnym chwilom — zawdzięczamy dzisiejszą uroczystość.

Jedenasty Października — będzie odtąd dla nas dniem pamiątkowym — a pamiątkowym dlatego, że dzień ten stwierdza, żeśmy się na ławach szkolnych szanowali i kochali wzajemnie; a co ważniejsza — dzień ten wzmocni na przyszłość węzły koleżeństwa i niekłamanej przyjaźni!!! W tym dniu bowiem, koledzy z przed 27 lat — porzucili swe ogniska domowe; wyrwali się z łona swych rodzin i na dane hasło — stawili się tu w Krakowie, — aby po 27 latach rozłączenia, podać sobie dłonie do wzajemnego i serdecznego uścisku; oraz, aby jednocześnie wyrazić Ci kolego — cześć i uznanie za ćwierćwiekową pracę literacką.

Piękne to — powołanie literata! On rozjaśnia dzieje przeszłości; on kształci i poucza współczesnych; on wychowuje duchowo całe społeczeństwo; on naprawia jego błędy i wady!!!

Spełniasz więc Jubilacie najszczytniejsze zadanie, — które rzymianin ujął w formułkę: circa mentem omnis cura esto.

Nie tu miejsce i czas — rozbierać szczegółowo Twoje zasługi, jakie przez swe poszczególne prace literackie, położyłeś dla społeczeństwa i dlatego też ograniczę się do ogólnikowej wzmianki, że z powodu Twej działalności literackiej należysz do tej nielicznej drużyny szczęśliwych mężów, z którymi masz prawo powiedzieć sobie: non omnis moriar! — a przekazując potomności swe płody literackie, możesz zawołać: exegi monumentum aere perennius!!!

Już starożytni oddawali cześć mężom zasłużonym, wieńcząc ich skroń i urządzając dla nich pochody tryumfalne. — Myśl tę wyrażenia Ci czci i uznania, kolego — wykonujemy i my dzisiaj, jakkolwiek w odmienny — bo duchowi czasu odpowiedni sposób. — Zamiast bowiem wieńca wawrzynowego, — ofiarujemy Ci to skromne album, zawierające nasze podobizny (wręcza Jubilatowi album); zamiast tryumfalnego pochodu — zapraszamy Cię do skromnej biesiady.

Nasz czyn i nasze chęci — chciej kolego ocenić podług serc i uczuć naszych — a takie ocenienie podniesie stokroć wyżej wartość — i tego skromnego upominku i tej skromnej biesiady.

Również całem sercem wyrażamy życzenie:

Szczęść Ci Boże! w dalszej pracy — a nas chowaj w swej pamięci!!!

Zgromadzeni koledzy, stwierdzili oklaskami, że podzielają uczucia, jakie Dr Schmidt w ich imieniu Jubilatowi

wyraził. Po wzajemnym uścisku Jubilat Bałucki Michał, temi słowy odpowiedział:

Kochani koledzy moi. Za wiele czuję w tej chwili, abym mógł mówić wiele. To wam tylko powiem, że broniłem się jak mogłem od uroczystego obchodu mego jubileuszu, bo mam to przekonanie, że trzeba coś więcej zrobić nad to, co ja zrobiłem, aby zasłużyć sobie na podobny obchód. Pisałem więc listy do tych, co pierwsi zajęli się urządzeniem jubileuszu, prosząc aby zaniechali tego, — nie uzwględniono mego życzenia. Ale dziś muszę tym panom być wdzięcznym za to, bo przez to dali mi sposobność oglądania waszych twarzy, drodzy koledzy moi po tylu latach rozłączenia i uściskania bratnich dłoni waszych. Dziękuję wam, z całego serca dziękuję, że mój jubileusz raczyliście obrać jako odpowiedni do urządzenia zjazdu koleżeńskiego, dziękuję wam i za ten upominek, który z rąk waszych odebrałem, będzie on drogim dla mnie, bo przypominać mi będzie waszą miłość koleżeńską, która dwadzieścia kilka lat niezdołało zniweczyć ani osłabić. Więc pozwólcie teraz przywitać was i uściskać.

Przemówienie Bałuckiego Michała, przyjęli koledzy okrzykiem — niech żyje!!

Nastąpiło bliższe przywitanie się z Jubilatem. I On nie mógł od razu poznać niektórych kolegów, których lat 27 nie widział. — Wśród zakąski — mówiono o tem i o owem z przeszłości; każdy pragnął z Jubilatem wymienić kilka słów o czasach ubiegłych. Jubilat oglądał

fotografie zamieszczone w albumie, skromném wprawdzie ale wykonaném gustownie przez introligatora Kwisa Filipa. Album oprawne w aksamit bordeaux, ma napis na okładce w półkolu: **Michałowi Bałuckiemu.** a pod tem:

Koledzy 1857—1884.

Pierwsza karta zawiera dedykacyę:

MICHAŁOWI

BAŁUCKIEMU

z powodu

JUBILEUSZU 25-LETNIEJ PRACY LITERACKIEJ

skromny ten upominek

wraz

Z NAJSERDECZNIEJSZEMI ŻYCZENIAMI

składają

KOLEDZY

z 8 klasy gimnazyum Ś. Anny w Krakowie (1857 r.)

w dniu 11 Października 1884 r.

Na drugiej karcie wydrukowani są koledzy, którzy osobiście udział wzięli w zjeździe i w uczcie i ci nieobecni, którzy nadesłali swoje fotografie, i tak:

Dr. Bochenek Mieczysław, dziekan i prof. Uniwers. Jagiel. w Krakowie.
Bohdanowicz Antoni, właściciel dóbr w Matejowcach.
X. Dr. Bukowski Julian, proboszcz koll. Ś. Anny w Krakowie.
Dr. Buś Wojciech, adwokat w Tarnowie.

Cyga Józef, naczelnik Sądu w Bochni.

Dzianott Ludwin, właściciel dóbr Lubla.

Fibich Władysław, właściciel dóbr Klecie.

Dr. Gumplowicz Ludwik, literat i profesor Uniwersytetu w Gracu.

Jarosz Rudolf, naczelnik Sądu w Ciężkowicach.

Karpiński Alfons, naczelnik Sądu w Jordanowie.
Kłobukowski Władysław, właściciel dóbr w Gródku nad Dunajcem.
Dr. Kubala Ludwik, literat i profesor gimn. we Lwowie.
Dr. Madejski Władysław, lekarz w Pieniakach.
Dr. Orłowski Józef, dyrektor Szpitala w Przemyślu.
X. Popiel Jan, dziekan i proboszcz w Kościelcu.
Bar. Przychocki Kazimierz, c. k. notaryusz w Wieliczce.
Podwin Adolf, c. k. Radca Sądu w Wadowicach.
Dr. Schmidt Michał, Vice-Prezydent miasta Krakowa.
Dr. Seidler Antoni, lekarz w Żywcu.
Dr. Siedlecki Stanisław, profesor gimn. św. Anny w Krakowie.
Dr. Skalski Władysław, fizyk c. k. Starostwa w Sanoku.
Dr. Stanko Wojciech, fizyk c. k. Starostwa w Tarnowie.
Dr. Styczeń Wawrzyniec, adwokat w Krakowie.
Szczepański Alfred, dziennikarz i sekretarz prezyd. Banku dla krajów.
Dr. Trybulec Józef, adwokat i burmistrz miasta Bochni.
Vayhinger Adolf, c. k. notaryusz w Starym Sączu.
Dr. Wągrowski Karol, fizyk c. k. Starostwa w Czortkowie.
Dr. Walewski Julian, literat i przysięgły adwokat w Warszawie.
X. Węgrzynowski Ignacy, dziekan i proboszcz w Swilczy.
Zgórek Ludwik, profesor Seminaryum nauczyciel. w Krakowie.
Dr. Znamirowski Żegota, profesor gimn. św. Jacka w Krakowie.
Dr. Żeleński Władysław, literat, artysta-muzyk w Krakowie *).

Na dalszych kartach umieszczone są fotografie powyżej wymienionych kolegów.

Po półgodzinnej gawędce, przeszli koledzy z Jubilatem na czele do sali jadalnej. — Właściciele hotelu, przyozdobili salę świątecznie. Na około sali i nad oddrzwiami girlandy i festony z zieleni; w rogach sali kwiaty w wazonach. Oświetlenie niepozostawiało nic do życzenia. Nakrycie na 24 osób.

*) X. Czerny Władysław nadesłał telegram.
Dr. Seidler Maks, naczel. Sądu w Frysztaku, nie brał udziału.

Dla uczczenia Jubilata ustawiono dlań na pierwszem miejscu piękne, starożytne karło. — Jubilat zobaczywszy to, odezwał się do Dra Schmidta: kolego, każ to karło usunąć, — między kolegami chcę być równym. — Po wypełnieniu życzenia Jubilata, zasiadło 24 kolegów do uczty, a mianowicie: jubilat Bałucki, Dr. Bochenek, X. Dr. Bukowski, Dr. Buś, Cyga, Dzianott, Jarosz, Karpiński, Dr. Orłowski, X. Popiel, Bar. Przychocki, Podwin, Dr. Schmidt, Dr. Siedlecki, Dr. Skalski, Dr. Stanko, Dr. Styczeń, Szczepański, Dr. Trybulec, Vayhinger, X. Węgrzynowski, Zgórek, Dr. Znamirowski, Dr. Żeleński.

Menu było następujące: łosoś z sosem holenderskim i tatarskim; polędwica z rożna z jarzynami; pieczyste: zające, kuropatwy; kompoty, sałaty; lody w owocach; owoce, sery.

Wina były węgierskie, reńskie i szampan.

Wśród uczty pierwszy toast — na cześć Jubilata, wniósł kolega Dr. Schmidt Michał w następujących słowach:

Spoglądając na to miłe grono czcigodnych kolegów, którzy tu do wspólnej uczty zasiedli, a którzy w hierarchii społeczeństwa zaszczytne zajmują stanowiska — mimowoli nasuwa się myśl, że to czem jesteśmy, zawdzięczamy wszyscy jedynie i wyłącznie naszej własnej a twardej pracy. Dziecka szczęścia, któreby bez pracy i niezwykłymi skokami doszło do niezwykłych godności i ogromnej fortuny, niema między nami. — Zasada sine sudore et labore nihil — była widocznie przewodniczką w ubiegłem naszem życiu! —

Ale najtwardszy zawód obrał sobie nasz kochany kolega a dzisiejszy Jubilat! Któż nie

wie, jakie przykre koleje losu przechodzą niekiedy literaci? A jeżeli nasz Jubilat, mimo to, puścił się na tę śliską drogę — to tylko dowiódł, że liczył na swą odwagę cywilną, na swą twardą pracę i na wytrwałość. I niezawiódł się też! Przez swą pracę literacką, zyskał w narodzie imię głośne — a za swe przymioty duszy, otoczono go mirem i szucunkiem. — Dlatego trafnie mogę do niego zastósować słowa jednego z wieszczów naszych:

A człowiek wart tyle,
Na ziemi i w niebie;
W miłości i sile
Co sam zrobił z siebie!

Dumni jesteśmy, że mamy kolegę, na którego cały polski naród swoje oczy zwraca; a cieszymy się, że my pierwsi rozpoczynamy szereg uroczystości, które wkrótce po naszej nastąpią. Koledzy! — znając usposobienie i hart duszy Jubilata, wiem, że wytrwa na drodze, na którą wstąpił, i że uczciwą a sumienną pracą osiągnie więcej zaszczytów, bo praca uczciwa i sumienna prowadzi wysoko. Sic itur ad astra. Wnoszę więc toast: — Gwiazda naszego piśmiennictwa, kolega Bałucki niech żyje!

Głośne okrzyki: niech żyje i trącanie kielichami.

Na ten toast jubilat Bałucki Michał odpowiedział przemówieniem, mniej więcej w tych słowach:

Kochani koledzy! Pamiętacie zapewne tę chwilę, gdy w amfiteatrze nowodworskim żegnałem w imieniu nas wszystkich, mury szkolne

i przełożonych naszych. Ale nie wszyscy może wiecie o tem, że dopełniałem tej ważnej wtedy dla nas funkcyi w pożyczanym fraku, w którego długich rękawach ginęły mi co chwila ręce, że kolega Zgórek schowany pod katedrą, niby sufler teatralny podpowiadał mi z rękopisu, co miałem mówić.

Od tego czasu upłynęło lat dwadzieścia kilka i los pozwolił mi już nie w pożyczanym fraku i bez suflera przemawiać nieraz publicznie, wprawdzie nie z katedry, ale ze sceny i przez książki, a przemawiałem zawsze tak jak myślałem, jak czułem, jak wierzyłem, szanując tych nawet, którzy inaczej odemnie myśleli, jeżeli tylko mówili to, co myśleli. wierzyli szczerze i czuli głęboko. Niecierpiałem tylko zamaskowanych świętoszków, obłudników, faryzeuszów i karyerowiczów — i nieszczędziłem ich w pismach moich. Zrobiło mi to wielu nieprzyjaciół, naraziło na mnogie przykrości; ale nie uważałem na to, bo niepodobać się złym jest coś nakształt chwały. Ubiegałem się tylko zawsze o miłość szlachetnych, to też widząc dziś Was koło siebie, widząc tę miłość, którą zyskałem sobie u Was na ławach szkolnych, a którą zachowaliście niezmienną dla mnie, czuję się dumnym i szczęśliwym, a co więcej spokojnym w sumieniu, że się niezmarnowało życia i służyło uczciwej sprawie. — Raz jeszcze dziękuję Wam za ten zaszczyt, żeście mój jubileusz obrali na zjazd koleżeński, że pozwoliliście mi być owym spójnikiem, który różne zdania łączy w jedną całość.

Dużo zmieniło się od czasu, jak rozeszliśmy się w różne strony i pracować na różnych stanowiskach, dużo zmieniło się w około nas a i w nas samych. — potraciło się w ciągu tych lat i włosów wiele i złudzeń wiele, ząb czasu nieoszczędzał naszych zębów, ale zachowaliśmy wiecznie młodą naszą miłość koleżeńską, skoro na jej hasło tak licznie zebraliśmy się tutaj. Pozwólcie, że ten, który w dziejach tej miłości koleżeńskiej odegrał rolę spójnika, zamieni się teraz w wykrzyknik i wykrzyknie toast na cześć tej twardej i niezmiennej miłości koleżeńskiej.

Okrzyki: niech żyje!

Następnie odczytał kolega Dr. Schmidt telegramy i pisma, które dla Jubilata nadesłano. I tak:

Czcigodny Nestor literatury naszej nadesłał następujące pismo z Magdeburga w niemieckim języku, które w przekładzie brzmi:

Przezacny Panie Kolego!

Pierwszym być pragnę, któryby Panu w tym uroczystym dniu jubileuszowym powinszować i powitać go mógł, w obcym niestety języku, którym nie władam biegle. Znam Pana lepiej niż sądzisz i spodziewasz się — cenię Pana i kocham. — Nie chcę wiele pisać, lecz Pan z tych kilku słów wyrozumiesz moje dla siebie uczucia i uwierzysz w nie. Oby dobry Bóg dał Panu siły do pracy, szczęście, i wszystko, czego sobie tylko życzysz. Podczas jubileuszu będę przy Panu duchem moim.

Ze szczególnym szacunkiem i miłością uniżony

J. I. Kraszewski (mp).

Dla słabości żony przybyć nie mogę. — Proszę koledze Bałuckiemu oświadczyć serdeczne życzenia z powodu jubileuszu 25-letniej pracy literackiej.

Bohdanowicz Antoni, w Matejowcach.

Mojemu koledze, Jubilatowi najszczersze życzenia, wszelkiego błogosławieństwa boskiego.

X. Czerny Władysław, w Tarnopolu.

Bolejąc, że nie mogę dzisiaj być z Wami dawny kolega i od dziecinnych lat przyjaciel Jubilata Michała, podzielam sercem Wasze uczucia i wspomnienia ławy szkolnej sięgające, — łączę się w toaście na pomyślność kochanego naszego Jubilata — a braterski uścisk — wszystkim zasełam.

Fibich Władysław, w Kleciu.

Jubilatowi cześć — kolegom pozdrowienie i życzenia pomyślności w dalszą drogę. — Niechaj Wam szczęście sprzyja, tak jak ja Wam sprzyjam.

Dr. Kubala Ludwik, we Lwowie.

Proszę oświadczyć Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia, byśmy i nasi następcy jeszcze cieszyć się mogli działalnością jego literacką w jak najdłuższe lata. Szczęść Mu Boże we wszystkiem.

Kłobukowski Władysław, w Gródku.

Przyjm kochany Michale najserdeczniejsze życzenia i żyj jak najdłużej dla kraju, rodziny Twej i dla nas, Twych kolegów, boś nam wszystkim potrzebny.

Dr. Madejski Władysław, w Pieniakach.

Nie mogąc osobiście wziąść udziału w uroczystości — przesełam zgromadzonym kolegom serdeczne pozdrowienie: na cześć zaś Jubilata wnoszę toast — niech żyje!

Dr. Wągrowski Karol, w Czortkowie.

Ściskam Was drodzy koledzy i łączę z Wami mój głos na cześć Jubilata ad multos annos.

Ks. Roszek, w Poroninie.

Serdeczne Vivat! — Na następującym jubileuszu osobiście życzenia złożę.

Niedzielski Mieczysław.

Zacnym biesiadnikom pozdrowienie! — Jubilatowi — Prezesowi Sokołów — serdeczne życzenia; chociaż nie druh szkolny, lecz celu i myśli jednakich.

Rajski w Paryżu.

Gorące życzenia! Więcej takich mężów jak czcigodny Jubilat, któremu koledzy Jego, hołd składają.

Polskie akademickie Stowarzyszenie Ognisko w Wiedniu.

Stowarzyszenie Zgoda przyłącza się pełnem sercem do pańskiego jubileuszu literackiego, życząc, abyś jeszcze długo żył i był ozdobą literatury polskiej.

Prezes Smolski Grzegórz.

Wydział literacki Umieleckiej Besedy w Pradze, przyłącza się do wielkiej uroczystości obchodu 25-letniego jubileuszu literackiej dzia-

łalności wielkiego poety Michała Bałuckiego, i wnosi dalszym jego pracom braterskie «Na zdar».

Prezes Nejedły. *Dr. Fr. Chałupa.*

Kolega Dr. W a l e w s k i Julian, adwokat przysięgły w Warszawie, nie mogąc przybyć z powodu choroby oka, nadesłał list, z którego następujące ustępy odnoszące się do Jubilata i zgromadzonych kolegów a tchnące gorącą przyjaźnią koleżeńską, zamieszczamy:

. . . .

Ty kochany Jubilacie — Michale! jesteś szczęśliwszy od innych, bo muza dała ci dowcip i swobodę pióra, a umysł Twój zawsze równy i spokojny, uchronił Cię od wielu nerwowych wzruszeń i zapasów wyniszczających.

To też kochany Michale, kto Cię czyta i widzi Twe kreacye na scenie, powraca do domu wesoły, zadowolony, uspokojony — z łzą w oku — ale z łzą od śmiechu.

Wielu, bardzo wielu naszych komedyopisarzy, nie mogło się obejść w każdym swym utworze bez książąt, hrabiów i wielkiego świata śmietanki.

Mleka życia średnich klas naszych, mało kto podawał czytelnikom. Tyś uchwycił ich wady, śmieszności, oraz dobre strony, jednak w taki sposób serdeczny i artystyczno-idealny, że żaden R a d c a ani żadna G ą s k a niewidzi siebie w tej rzeszy R a d c ó w i G ę s i, a jednak bierze ich chętka lepiej r a d z i ć i poważniej g ę g a ć. — Wnoszę więc toast na Twoją cześć Szanowny

Jubilacie! — na cześć pracy, talentu, dowcipu i harmonii ducha!

Wnoszę drugi toast pamięci wszystkich moich Kolegów w tym dniu zebranych! Było ich tylu, a jednak tak mało zostało.

Pamiętam dobrze, że szkołę normalną skończyło nas czterdziestu kilku i wszyscy poszli dalej się kształcić. Czy uwierzycie, że prawie wszyscy powoli ustępowali a kompletnie ukończyli studja uniwersyteckie i naukowe, tylko Dr. Kowalczyk astronom i ja.

Gdyby jednak te zastępy zliczyć — co mógłbym, — tylko nie chcę pamięci Waszej trudzić — przekonalibyście się, że na wokandzie życia i walki o byt, stosunek nasz okazał się daleko korzystniejszy, niż moich kolegów z klasy normalnej. Tamci chcieli tylko pracować, a Wy umieliście pracować i wytrwaliście w Waszej pracy i na stanowiskach zajętych. W gimnazyum dopiero kochani koledzy spotkaliśmy się, poprzyjaźnili i szli ręka w rękę już dalej podczas studjów uniwersyteckich.

Że wielu ubyło — to rzecz ludzka i wola Boga. — Organizmy słabsze musiały ustąpić, silniejsze zaś stoją w tej chwili naprzeciw siebie nie w zwadzie, ale w uścisku serdecznym i z uśmiechem na ustach — wznoszą toast: obyśmy mogli dożyć i święcić wspólnie 50-letni jubileusz!

Nie wymieniam nikogo po imieniu, ale komu silniej zabije tętno serca na wspomnienie o mnie.

o n a s, niech w mojem imieniu ten toast wzniesie.
Wierszem pozdrowić Was nie mogę,
Bo inną życia obrałem drogę
Pędzony losu nawałem,
Lecz i na tej jak Wy — krzepko wytrwałem.

Łączę serdeczne wyrazy

Sługa i kolega
Juliusz Walewski.

Wiersz kolegi Dra Gumplowicza Ludwika z Gracu zrobił kolegom i Jubilatowi niezwykłą i bardzo miłą niespodziankę i wzbudził we wszystkich to przekonanie, że serce kolegi z Gracu — mimo tylu lat ubiegłych — jest jeszcze dziś tak dla kolegów życzliwe, jak było wówczas, kiedy z nami na ławach szkolnych przesiadywał.

Wiersz opiewa, jak następuje:

Mój Michale
Nie myśl wcale
Że...... daleki
Zapomniał Cię na wieki!

Bo choć różnie bywało,
Raz się bardzo kochało,
Znów zębami zgrzytało —
Jednak w czasach zamieci
Jasno tylko to świeci,
Co w młodości dniach było
I nam życie barwiło....

Więc na wspomnień tle
W gwiazd niezlicznym gronie
Nie brak Cię tam, nie, —
I Twoja tam płonie.

Jej światła jasnego
Blaski — by świtanie!
Ciekawyś, dla czego?
Posłuchaj Kochanie:

Krakowskie my dzieci
Tuż z pod smoczej jamy;
Więc W a w e l i W i s ł ę
W głębi serca mamy.

Toć w którą bądź stronę
Los człeka porzuci,
Zawsze utęsknione
Serce piosnkę nuci:

«O mogiłach trzech
«O starym grodzie pieśń,
»Co go pokryły mech
«I wieków kilku pleśń. —
«Zaś srebrzystą Wisły wstęgą
«Splecion wianek cudnych włości
«Jutrznią życia i nadzieji
«Opromienia grób przeszłości».

Do ziemi tej i grodu,
Co żywią myśl przyszłości,
Kto przylgnął r a z za młodu,
Już umrze w tej miłości.

I ta to miłość wspólna
— Niech wierzą czy nie wierzą —
Krakowską dziatwę łączy,
Bo Kraków nam m a c i e r z ą!

Lecz któż miłości tej
Dał wyraz w pieśni rzewnej?
Kto ujął w słowa myśl
Drużyny tej pokrewnej?

Krakowska gdzie poezya?
Gdzie Kraków w ideale?
W powieściach Twych i pieśniach
Krakowski mój Michale!

Cwierć wieku pieśni nucisz,
I piszesz nam powieści —
He! he! co tam tego
Krakowa już się mieści!

Więc gdy w dalekiej stronie
O gnieździe swem chce marzyć,
I z swoimi druhami
Krakowiak — chce pogwarzyć:

Do Twych powieści wtedy,
Do wierszy Twych się bierze —
Wnet staje przed nim Kraków
Tak prawdziwie i szczerze!

Dla tego też gdy dzisiaj,
Ci którzy tam zostali
Czczą Cię ucztą koledzy;
Przyjm z dalekiej oddali

Uścisk bratni, życzenie:
Nie ćwierć, ale przez pół wieka
Pisz nam drogi Michale!
Tego życzęć z daleka.

A na przyszły jubileusz
— półwiekowy — to ja — nie już
Wiersze będę słał Ci z Gracu,
Lecz się stawię sam na placu,

Na Kleparzu lub na Rynku!
W koleżeńskim tam ordynku
Stanę — i nie będę wzdychał
Nad emigracyj głupim losem,
Ale huknę wielkim głosem:

«Sto lat niech nam żyje Michał»!

W czasie czytania powyższych pism, telegramów i wierszy, wołano: brawo — niech żyje — i klaskano gorączkowo w dłonie.

Koledzy zamiejscowi zrobili miłą niespodziankę i wielką radość Jubilatowi i wszystkim uczestnikom uczty.

Po serdecznych wyrazach uznania postanowiono bądź telegrafem, bądź listami podziękować kolegom zamiejscowym za nadesłane życzenia.

Wśród ożywionej rozmowy, daje się słyszeć dźwięk szklanki — ów znak używany przez biesiadników, jeżeli który z nich pragnie przemówić — i Dr. Bochenek Mieczysław powstaje z swego miejsca i w te słowa przemawia:

Koledzy! Więcej niż kiedykolwiek zwraca się w tej chwili myśl nasza ku owej epoce, w której z świadectwem matury w kieszeni, z ideałami młodości w sercu, wybiegaliśmy po kolei w świat szeroki przez bramę starej Nowodworskiego szkoły. A była to epoka dla kraju pełna grozy. Germanizacya znajdowała się w pełnym rozkwi-

cie: język niemiecki rządził i błądził w administracyi, w sądzie — dotarł był nawet do służby wewnętrznej kościoła. Szkoła miała podwójne zadanie: miała kształcić serce i rozwijać umysł, a obok tego szerzyć germanizacyę i zaszczepiać ową osobliwą lojalność, która w gruncie była tylko serwilizmem, — a ów cel jej uboczny nierzadko skutkiem indywidualnej gorliwości, wysuwał się na pierwszy plan i usuwał wgłąb cel główny.

Pamiętacie, jak pewnej niedzieli w klasie trzeciej zeszedłszy się na exortę do auli nowodworskiej szkoły, zastaliśmy zatartego jagiellońskiego orzełka, który dotąd dominował na suficie sali. Było to widomym znakiem, że z tego zakładu miał odtąd ulecieć duch polski, że miała go opuścić tradycya narodowa. Że tak się nie stało, że duch narodowy w nas nie zakrzepł, to zasługą było samego systemu represyi, który bezwzględnością swoją budził naturalną reakcyę; to zasługą było domu i pożycia domowego, które paraliżowało antinarodową działalność szkoły: to zasługą było wreszcie tej garstki profesorów Polaków, którzy jak Jabłoński, Sawczyński, Gralewski, Brzeziński i Trzaskowski, z największem narażeniem stanowiska swego, przy każdej sposobności ze sprawami ojczystemi nas poznajamiali i ducha narodowego w nas krzepili. Temu zastępowi nauczycieli naszych mamy więcej jeszcze do zawdzięczenia: serwilizm nie zawiódł ich był na bezdroża absurdów wstrętnych nauce, z jakimi niekiedy

występowali ich koledzy z innego obozu, jak np. że Wergiliusz «war unser Landsmann, denn er war in Mantua geboren«; — oni nie dopuścili, aby nauka poniżoną została do roli narzędzia germanizacyi i w oczach naszych przez to zohydzoną. Za to krzepienie ducha narodowego w pokoleniu, do którego my należymy, za to zachowanie w powadze nauki i posłannictwa szkoły, należy Im się od kraju, należy im się od nas przedewszystkiem, cześć i wdzięczność. Wiem dobrze, że odgadnę myśl Waszą, koledzy, wnosząc toast na cześć profesorów naszych. na cześć Jabłońskiego, Gralewskiego, Sawczyńskiego, Brzezińskiego i Trzaskowskiego. — Niech żyją!

Toast na cześć byłych profesorów przyjęto hucznemi oklaskami i upoważniono Dra Schmidta Michała, aby do profesorów zamiejscowych wysłał telegramy; przebywających zaś w Krakowie jak pp. Gralewskiego i Jabłońskiego, postanowiono zawiadomić przez deputacyę, do której wybrano kolegów: Dra Skalskiego Władysława, Dra Stankę Wojciecha, Vayhingera Adolfa i Podwina Adolfa.

Z kolei mówił Zgórek Ludwik:

Koledzy! — Et haec facienda, et illa non omittenda! Et haec facienda... znaczy: że spełniliśmy już niektóre punkta naszego programu, t. j. zgromadziliśmy się, by zaczerpnąć sił na dalszy żywot ze wspomnień naszych młodych, na ławach szkolnych przebytych lat — a przy

tej sposobności uczciliśmy naszego kolegę jubilata, oraz wyraziliśmy wdzięczność naszym profesorom, wychylając toast na ich zdrowie. Et illa non omittenda — zaś znaczy: iż mamy jeszcze wiele ważnych punktów naszego programu do załatwienia, z których jeden mam zaszczyt Wam kochani koledzy przedstawić. —

Dwadzieścia siedm lat z górą upłynęło od chwili, jak zgromadzeni w amfiteatrze nowodworskim — słuchaliśmy mowy pożegnalnej naszego kolegi Michała Bałuckiego, który, wygłaszając pewien z niej ustęp, zwrócił się do nas i rzekł: «Ciemna i niepewna — ale wielka i piękna przyszłość przed nami! Bo tam lud, chory moralnie, spragniony słowa bożego — czeka prawego ofiarnika; bo tam cierpiąca ludzkość wzywa pomocy; bo tam kraj czeka podpory — czeka cząstek do wielkiej budowy»!

Te słowa jak pochodnia — przyświecały na drodze życia, którą kroczyło to szczupłe nasze grono, w którym niemal wszelki zawód jest godnie i zaszczytnie reprezentowany.

Kochani koledzy! W społeczeństwie, a mianowicie w społeczeństwie polskiem, jest jeden stan, który najważniejsze w nim spełniając zadanie — najszczytniejsze też pośród niego zajmuje stanowisko. Wskazując drogę ludzkości do odwiecznych jej celów, jest nietylko najpierwszym i najpewniejszym jej nauczycielem i hetmanem — ale także zarazem ojcem i lekarzem jedynym. Ze światłem wiary, którą do ostatecznych zakąt-

ków ziemi roznosi, zaszczepia i krzewi prawdziwą oświatę i prowadzi ludzkość ku jej religijnym celom — ku jej religijnym ideałom. W spełnieniu tylu tak pięknych dzieł, nic go zrazić nie jest w stanie, albowiem jedyną jego troską jest, by ludzkość uszczęśliwić. Pojmując więc tak wielką, trudną lecz nader wpływową pracę, wdzięczna przeszłość nazwała reprezentantów tego stanu ojcami duchownymi — i stawiała ich zawsze na czele innych stanów i zawodów. Że tak było niegdyś, pouczają nas tego dzieje naszego narodu; że tak jest i obecnie, dowodzi ta okoliczność, iż pod tym względem zgadzamy się z przeszłością i stawiamy na czele innych stanów i zawodów ludzi, którzy są przewodnikami społeczeństwa w dziedzinie prawdy, piękna i dobra! Sądzę przeto kochani koledzy, że będę tylko tłómaczem ogólnej myśli Waszej — gdy wniosę toast na cześć naszych obecnych tu kolegów, którzy z powołania są właśnie przewodnikami społeczeństwa w dziedzinie prawdy, piękna i dobra.

Więc na cześć i zdrowie naszych kolegów stanu duchownego. — Niech żyją ad multos annos!

Przeciągłe wiwaty — Uściski dłoni.

Toast ten przywołał do pamięci byłych profesorów religii, jak X. Staroniewicza i X. Sękowskiego. Obydwa zaskarbili serca nasze; o obydwu też opowiadano sobie miłe szczegóły.

Po Zgórku zabrał głos X. Dr. Bukowski Julian:

Dziękując najserdeczniej za ten z głębi serca wzniesiony toast na cześć stanu duchownego i nas

kolegów z tego stanu tu zgromadzonych, nie mogę lepiej nawiązać dalszego szeregu toastów, jak wznosząc go na cześć kolegów lekarzy. A nie mogę dlatego lepiej tego uczynić, że jak te dwa toasty tutaj, tak i w życiu stan lekarski spotyka się nieraz z stanem duchownym, schodzą się bowiem razem u łoża chorego: ten z fizyczną, a ten z duchową pomocą. I dopóki ta wielka idea niesienia razem rzetelnej pomocy cierpiącej ludzkości, oba te stany łączyć i ożywiać będzie, związek nasz jest nierozerwalny; rozerwać mógłby się tylko wtedy, gdyby jakieś niezdrowe teorye lub egoistyczne dążenia rozerwać go chciały i mogły. Tem więcej jednak musi być ta myśl daleką, że w gronie tu przybyłych, widzę bardzo zacnych mężów, których odgłosy szlachetnych czynów z dalekiej prowincyi aż tu do nas dolatywały, a którzy na braterskie i koleżeńskie wezwanie, aby uczcić jubileusz znakomitej działalności literackiej naszego kochanego kolegi, aby przytem wejrzeć sobie w twarz, wymienić słowa i serdeczny uścisk dłoni, tak chętnie i ochoczo tu przybyli. Niech żyje Skalski, Orłowski, Stanko; niech żyją i nieobecni Madejski, Wągrowski, Sejdler, którym tylko wielka odległość przybyć nie pozwoliła.

Toast ten przyjęto bardzo sympatycznie, gdyż koledzy-lekarze już jako uczniowie w 8 klasie odznaczali się szczególną uprzejmością i serdecznością — przymiotami, które im w praktycznem życiu są niezbędne; dlatego też nieszczędzono im uścisków rąk i okrzyków — niech żyją.

Jeszcze nie skończono ogólnej gawędki o zawodzie

lekarskim, kiedy Dr. Styczeń Wawrzyniec zgłosił się do głosu, a otrzymawszy go, przemówił:

Przy tylu pięknych przemówieniach niechajże i mnie wolno będzie parę słów dorzucić. Zebranie dzisiejsze uroczyste na cześć kolegi jubilata stawia nam przed oczyma dwa odległe punkta w życiu naszem. Przed 27miu laty życie na ławach szkolnych — młodość, ideały; — dziś pracę i obowiązki na stanowiskach, gdzie nas losy rzuciły. Doszliśmy do pewnika, że życie jest tylko pracą, a praktyka życia trudną. Teraz wiemy jednak, że tak zawsze bywało przed nami i tak dalej będzie po nas. Atoli nikt z nas nie może mówić że jest zupełnie nieszczęśliwym i słusznie stosować można do nas słowa bohatera z Eddy:

«Ganz unglücklich ist keiner
Ist er gleich nicht gesund:
Einer hat an Söhnen Segen,
Einer an Freunden Freude.
Einer an vielem Gut Gefallen,
Einer an tüchtigem Thun».

Wobec świata mizeryi, jakież to rezultata? i gdzie jest klucz do tej zagadki? zapytać kto może. Odpowiedź prosta: wytrwałość w pochodzie naprzód i bez złudzeń. To było hasłem naszem. Jak zaś szanowny kolega literat wykazał nam piękny bilans swej działalności literackiej, tak również inni koledzy udając się na pole praktyczne zawodów stoją przed nami z pięknym bilansem. Mam tu na myśli kolegów, którzy do służby publicznej admistracyjnej i sądowej się udali, i pracą, charakterem i wytrwałością po-

ważne stanowiska zdobyli. Mamy w gronie naszem kolegę Dra Michała Schmidta wiceprezydenta tego grodu, gdzieśmy młodość naszą spędzili; mamy radcę sądu krajowego Adolfa Podwina, naczelników sądowych Józefa Cygę, Rudolfa Jarosza i Karpińskiego, którzy wszyscy na swych stanowiskach znakomite usługi dla społeczeństwa pełnią. Sądzę więc, że dam wyraz ogólnej opinii, jeżeli wnoszę toast na ich cześć, życząc im długiego życia i zdrowia i «pochodu naprzód».

I ten toast był równie sympatycznie przyjęty, jak toast na cześć lekarzy.

Toast na cześć kolegów-profesorów a mianowicie Dra Bochenka, Dr. Siedleckiego, Zgórka, Dr. Znamirowskiego, wniósł Dr. Żeleński Władysław. W przemówieniu pełnem humoru i dowcipu skreślił swój stosunek do swych ówczesnych profesorów; nadmienił, że i dzisiaj jest w styczności z profesorami przez swoich synów, a omówiwszy bliżej szczytne powołanie profesorów, wychylił kielich na ich zdrowie wśród głośnych oklasków biesiadników. — Żałujemy, że nie mogliśmy zamieścić szczegółów tego przemówienia.

Po dłuższej przerwie Szczepański Alfred wniósł toast w tych słowach:

Inter pocula, a raczej post pocula nie jestem usposobiony do wstępowania na koturn jakiejś bardzo poważnej przemowy i byłoby mi najprzyjemniej nic nie mówić, ale sobie patrzeć i słuchać wmyślając się w czasy szkolne. Jednak trzeba być posłusznym. Kiedym dostał program zjazdu, a w nim wyznaczono mi przemówienie.

pomyślałem sobie: niema co, tak bywało w 8. klasie, jak jedni co ułożyli, wszyscy się poddawali, był porządek, karność i solidarność. Trzeba żebyśmy je i nadal zachowali. Zresztą przedmiot przemówienia jest mi zarówno miłym, tak jak wszystkim obecnym.

Zebrania takie jak dzisiejsze, nie są przypadkowemi, wynikają one z natury stosunków. Gdy średniowieczne przymusowe związki społeczne, feudalne i cechowe obalone zostały, przyszła kolej na związki dobrowolne, stowarzyszenia, wskazane interesem, lub uczuciem. Nasze zebranie ma ten podwójny charakter, tylko, że interes jest tu także niemateryalny, ale idealny, moralny. Jest to niewątpliwie niemałą rzeczą dla każdego z nas ta świadomość, że jest nas po świecie tylu, a tylu ludzi, którzy nawzajem o prawości charakteru i o dobrej woli, o życzliwości wzajemnej są przekonani i w danym razie daliby dowód tego przekonania. Pod tym względem odwołuję się do kolegów prawników i wnoszę: niechaj żyją koledzy prawnicy, adwokaci i notaryusze.

Ogólne brawa i głośne wiwaty na cześć uczczonych toastem kolegów juristów.

Następnie Dr. Siedlecki Stanisław przemówił w te słowa:

Koledzy! Poruszone przez Was wspomnienia z lat dawnych, przywodzą mi na pamięć jeszcze i ową chwilę piękną, kiedy nasz kochany Jubilat odczytał nam podczas jednej z godzin szkolnych pierwszy swój wdzięczny wiersz napisany z oko-

liczności zadanego na wypracowanie polskie tematu: «Myśli jesienne». Każdemu z nas zadrgało wówczas serce goręcej pod czarem poezyi, która nie przestanie nigdy panować sercom ludzkim. Że i do dzisiaj to samo ciepło w piersiach swoich chowamy, najwymowniejszy na to dowód w zjeździe dzisiejszym. Szczęśliwi jesteśmy, że w szczupłem naszem gronie dwóch mamy kolegów, którzy życie swoje poświęcili w całości poezyi i sztuce. Powiadają: «poeta nascitur» — to prawda: wrodzona zdolność i talent, to nieodzowne warunki powodzenia na tej tak trudnej i ciernistej drodze — są to dary, którymi już z natury wyposażeni zostali: ale w tem ich zasługa, że ten płomień boży ku swojej własnej chlubie i ku chlubie narodu swojego wypielęgnowali, że mu wśród ucisku życia zagasnąć nie pozwolili. Pozwalam sobie zatem raz jeszcze wnieść toast na cześć naszego Jubilata i na cześć znanego i za granicą naszego muzyka-kompozytora Władysława Żeleńskiego. Równocześnie piję zdrowie i tych kolegów wszystkich, którzy innym oddani zawodom wśród ciężkiej częstokroć pracy nie szczędzili trudu i mozołu, ażeby według sił i możności literaturę naszą wzbogacić. Niech żyją! Głośne wiwaty.

Do poprzedniego toastu na cześć literatów, wniósł Szczepański Alfred następujący dodatek:

Prócz pracy i prawości od nikogo więcej wymagać nie można. Ale kto daje więcej, godzi się cieszyć z tego. Jeden z nieobecnych kolegów wielką pracą i wielkim talentem, zajął tak wy-

bitne, tak powszechnie uznane stanowisko między najznakomitszymi naszymi historykami, że zapewne z zapałem wychylimy osobny toast dla niego, dołączając i z naszej strony do uczuć przyjaźni wyraz uznania i czci. Niech żyje Ludwik Kubala. Głośne wiwaty.

Vayhinger Adolf wniósł drugi dodatek na cześć drugiego kolegi literata profesora Uniwersytetu Dra Gumplowicza mniej więcej w tych słowach:

Nasz kolega Gumplowicz żyjący na obczyźnie, znany jest nietylko w kraju, ale i za granicą ze znakomitych prac literackich, na polu nauk filozoficzno-społecznych. Swym pięknym i serdecznym wierszem, którym uczcił Jubilata i nas, okazał, że nie wygasły w nim ideały młodzieńcze, a chociaż znakomite dzieła swe wydaje przeważnie w języku niemieckim, czuje i kocha po polsku. — Vivat! niech żyje kolega Gumplowicz.

Okrzyki — niech żyje — z wyrazami uznania jego prac.

Toast wniesiony na cześć Kubali spowodował barona Przychockiego Kazimierza do odezwania się w sposób następujący:

Imię Kubali z czasów szkolnych nie da się pomyśleć samo przez się, ale do tego imienia przywiązane jest również nazwisko Dzianotta. Żyli oni razem tak ściśle, jak dwaj bracia — jak Kastor i Pollux.

Gdy jeden Ludwik, a tym jest Kubala, już wówczas zapuszczał się w badanie naszej przeszłości i marzył o swym Glińskim a to tak skrycie, że nawet najbliżsi mu wówczas o tem

nie wiedzieli; natedy drugi Ludwik — to jest Dzianott, sprowadzał bystrego Pegaza swego kolegi na grunt rzeczywistości, wprowadzał go w ciasne kółko codziennych potrzeb i bujać mu nie pozwolił.

Tu należy szukać przyczyn dla których z Kubali-poety stał się historyk. W tej mierze obznajmić Was muszę z tajemnicą mało komu, a raczej chcę powiedzieć prócz mnie i Dzianotta nikomu nie znaną. Oto zaczęto się domyślać, że zmarły dawno na wygnaniu kniaź Michał, ma odżyć w trajedyi Kubali. Ś. p. Szujski zaciekawiony prosił mnie, bym mu manuskrypt Kubali pokazał. Zadanie trudne — bo manuskrypt strzeżony był dziewiczą skromnością autora. Aż oto Ludwik Dzianott zdarł to dziewicze velum, dostał do rąk manuskrypt, który dałem do przejrzenia Szujskiemu. Tu więc zasługa Dzianotta, że Kubalę poetę wprowadził w świat literacki i że zrobił zeń znakomitego historyka. A spełniwszy to, usunął się w domowe zacisze i krając pługiem ojczystą ziemię, świeci sąsiadom przykładem, jak ją należy chronić przed obcym najazdem i przed wywłaszczeniem.

A gdy dzisiaj na naszem zebraniu On jedynie ziemian przedstawia, przeto wznoszę toast na cześć jego: Ludwik Dzianott niech żyje!

Dźwięk kielichów, jaki powstał przez trącanie o kielich uczczonego toastem kolegi Dzianotta i przez wszystkich kolegów wzniesiony okrzyk: niech żyje — były dowodem, że sympatya kolegów dla Dzianotta, jaką się cieszył

w «Nowodworskiego» szkole, nie osłabła wcale po 27 latach razłączenia. — Dziękując przemówił Dzianott:

Kolega Przychocki wznosząc kielich na moją pomyślność, wspomniał o bardzo dla mnie przyjemnych chwilach z mego życia a mianowicie, kiedy byłem związany ścisłymi węzłami koleżeńskimi z kochanym Ludwikiem Kubalą, mieszkając z nim razem blisko lat 14. Dziś imię Kubali znane w całej Polsce. Imię to nabył sobie mozolną pracą, pokonywując nieraz chwilowe przeciwności i niepowodzenia. Mojej zasługi w tem niema. Cześć więc tej szlachetnej duszy!

A teraz kiedy zacząłem mówić, zwracam się do czego innego. Wiadomą jest rzeczą, iż często myśl dobra, nawet szczęśliwie podjęta, nie zawsze trafia na grunt odpowiedni. Inaczej się rzecz ma z myślą zjazdu podjętą przez kolegów krakowskich. Myśl ta trafiła do naszych przekonań czyli na grunt dobry, bo wyszła od przyjaciół i szła do przyjaciół. C'est le coeur qui parle au coeur. A że tak jest — stwierdza liczny zjazd kolegów nawet z odległych stron, aby pomarzyć o przeszłości i uścisnąć dłoń koleżeńską. Komitet urządzający zjazd przyczynił się, iż po 27 latach zespolił nas razem; nasze myśli cofnęły się w piękną przeszłość; odmłodnieliśmy, chociaż niestety na chwilę tylko; dlatego też sądzę, iż odgadnę Wasze myśli koledzy z dalszych stron i że będę Waszym rzecznikiem, wnosząc toast podziękowania wszystkim członkom Komitetu krakowskiego i dołączając dla wykonawcy naszego kochanego kolegi Mi-

chała Schmidta uprzejme wyrazy szczególnego uznania, czyli innemi słowy za trudy i zajęcia wyrażamy wszystkim razem staropolskie Bóg zapłać!

Po wiwatach i podziękowaniach kolegom krakowskim za inicyatorstwo zjazdu, Dr. Schmidt odpowiedział w kilku wyrazach na toast przez Dzianotta wniesiony:

Niema człowieka, któryby nie miał choć iskierki miłości własnej, a skoro ją zaś ma, to nie jest mu także obojętnem, jeżeli mu wyrażają za jakiś czyn uznanie a raczej pochwałę n. p. w tym guście, jaką zacny kolega Dzianott obsypał mnie i moich kolegów krakowskich. Otóż i nam ta pochwała nie jest obojętną i nie wymawiamy się od niej z tej jeszcze przyczyny, że trafnie powiada Włoch: chi rifiuta la lode vuol esser lodato due volte. Dlatego dziękujemy Wam z serca za to uznanie. Cieszymy się zaś, że widzimy Was koledzy zamiejscowi — wesołych i zadowolonych ze zjazdu i jubileuszu. — Postaramy się więc, aby Wam kiedyś później urządzić coś podobnego, a teraz imieniem swojem i moich kolegów krakowskich, życzę Wam koledzy zamiejscowi: żyjcie jak najdłużej na pociechę kraju i dla szczęścia waszych rodzin.

Serdeczne uściski i wiwaty.

Po tym toaście przemówił Dr. Znamirowski Ignacy:

Kolega Przychocki wyręczył mnie w części wnosząc zdrowie kolegi Dzianotta, jako obywatela ziemskiego. Ponieważ jednak mamy trzech

jeszcze kolegów obywateli ziemskich, którzy jakkolwiek są tu nieobecni, ale zawsze wzięli duchem udział w jubileuszu Bałuckiego, bo nadesłali i telegramy i fotografie, przeto sądzę, że i o nich zapomnieć nie powinniśmy. Jeżeli porównam ich zawód z naszym, uderza mnie ta różnica, że my kształciliśmy się przedewszystkiem dlatego, aby dojść do jakiego stanowiska, oni zaś mając byt materyalny zabezpieczony — aby zaspokoić potrzeby umysłowe. Oni reprezentują dawnych przodków — rycerzy naszych, którzy swemi piersiami bronili ojczyzny. Dlatego niech mi będzie wolno pochwały ich powtórzyć z poetą Wergilim: O fortunatos nimium, sua si bona norint, agricolas — i z poetą Horacym: Beatus ille, qui procul negotiis paterna rura bobus exercet suis. — Niech więc żyją koledzy nasi, ziemianie i synowie przodków obrońców ojczyzny jako wzór i przykład potomności, a mianowicie: Bohdanowicz Antoni, Kłobukowski Władysław, Fibich Władysław, i jeszcze raz Dzianott Ludwik.

Na twarzach wszystkich biesiadników odbijało się zadowolenie, że zjazd się udał i to było powodem, że odzywały się głosy, czyby nie można kiedy jeszcze drugiego zjazdu urządzić.

Na te słowa powstał X. Węgrzynowski Ignacy i oświadczył gotowość podjęcia u siebie kolegów, mówiąc: «wina beczkę postawię, wołu zabić każę — a jeżeli do tego i serce Wam otworzę, czy możecie żądać co więcej?»

Zewsząd głosy — nic więcej — nic więcej i tego za wiele. Niech żyje X. Węgrzynowski.

Po nim zabrał głos Dr. Skalski Władysław i mówił:

«Koledzy, i o mnie nie należy zapomnąć. — Jestem kawalerem, mam mieszkanie obszerne — wszystkich więc jak tu jesteście wygodnie ulokować i przyjąć potrafię. — A do odwiedzenia mnie nadarza się Wam dobra sposobność; za parę lat obchodzę 25-letni jubileusz doktorski, zapraszam Was więc wszystkich, jak tu jesteście na obchód tego jubileuszu. (Głosy: bardzo dobrze, stawimy się). Na przyrzeczenie ustne nie wiele liczę. Clara pacta claros faciunt amicos i dlatego też ja żądam, aby się każdy na tym tu arkuszu podpisał, że słowa dotrzyma i do Sanoka przyjedzie».

Podziękowania Skalskiemu serdeczne — a Skalski pocałunkami i uściskami rąk, popierał swój wniosek i sam zbierał podpisy. I wszyscy się też do tej wycieczki zobowiązali, uchwalając jednogłośnie, że kto z podpisujących się nie przybędzie, zapłaci grzywnę do 10 zła, którą kolega Trybulec orzecze a Styczeń wyegzekwuje*).

Wzmianka o jubileuszu wywołała wniosek, aby zebrać dane, kiedy każdy z kolegów obecnych rozpoczął swój zawód praktyczny. Popierali ten wniosek szczególniej koledzy: Dr. Orłowski, Karpiński, Jarosz, Dr. Trybulec, X. Węgrzynowski. Zebrano więc i te dane, z których się okazuje, że najwcześniej rozpoczął zawód praktyczny, bo w roku 1858 kolega Zgórek, w r. 1859 Bałucki, Szczepański, w r. 1861 Cyga, Jarosz,

*) Na arkuszu tym zobowiązał się później i były prof. Gralewski Ignacy, że do Sanoka przyjedzie.

Karpiński, Podwin, Przychocki, Schmidt, Vayhinger, Znamirowski, w r. 1862 X. Bukowski, Buś, X. Popiel. w r. 1863 Dzianott, Styczeń, w r. 1864 Orłowski, Skalski, Stanko, X. Węgrzynowski, w r. 1865 Siedlecki, Trybulec.

W jakiś czas Dr. Stanko Wojciech z kielichem w ręku daje znak, że pragnie przemówić. Gdy cisza nastała tak się odezwał:

Po tylu serdecznych toastach, sądzę, że toast, który wznieść zamierzam, będzie najsympatyczniejszym, bo chcę nim skierować Waszą uwagę koledzy — na osoby najdroższe naszemu Jubilatowi to jest na jego czcigodną małżonkę i ich dzieci. Kto w rodzinie szczęśliwy, ten pod każdym względem szczęśliwym nazwać się może. O ile mi wiadomo, nasz Jubilat znajduje się w tych korzystnych warunkach; życzyć mu więc wypada, aby się nic na gorsze nie zmieniło, a zaś jego czcigodnej małżonce wyraźmy cześć, dzieciom ich życzmy powodzenia w świecie — niech żyją.

Serdeczne życzenia — okrzyki.

Za ten toast podziękował Jubilat w następujących słowach:

Kochani koledzy! Wśród tylu toastów nieprzepomnieliście i o żonie mojej i o dzieciach moich. Kiedy już zeszła mowa na dzieci, pozwólcie, że ja wniosę zdrowie dziecięcia, które w tych dniach ma ujrzeć światło dzienne, na które cała Polska z utęsknieniem czeka od lat kilku, zdrowie Konrada Walenroda, opery naszego Władzia Żeleńskiego, oby była chlubą imienia polskiego.

Głośne oklaski — życzenia Żeleńskiemu.

Poprzedni toast kolegi Stanki dał powód Drowi Schmidtowi do odezwania się w sposób następujący:

Mój kolega z Tarnowa wniósł toast na cześć czcigodnej małżonki i dzieci Jubilata. Ponieważ jest nas tu wielu żonatych, więc sądzę, że wśród tej wesołej uczty, niepowinniśmy zapomnieć i o naszych paniach, które niezawodnie są ciekawe, co my tu w hotelu robimy? Powiada przysłowie: suae quisque fortunae faber.— Według mnie — to przysłowie, może się odnosić tylko do kawalerów. — Dla żonatych to przysłowie przeważnie nieistnieje, bo szczęście żonatego zawisło nie od niego, lecz od jego żony. Jeżeli małżonkowie znajdują się w dobrym bycie, to zasługa żony, że jest oszczędną i pracowitą; jeżeli otoczeni są szacunkiem, to również żona się do tego przyczynia swym taktem, uczciwością i przymiotami duszy właściwymi płci pięknej. — Pięknie też mówi jeden z dawniejszych naszych wieszczów o takich żonach:

Żona uczciwa — ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszystek — swego męża ona
Głowy — korona!

Znacie przysłowie: wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi; wiem też i ja a wiecie i wy koledzy, czem są dla nas — nasze żony. — O wszystkich dobre wieści. — Dlatego oddajmy im cześć. — Żony wszystkich kolegów — niech żyją!

Toast przyjęli z zapałem, nawet koledzy bezżenni.

Kolega Dr. Skalski Władysław, uzupełnia toast

kolegi Schmidta, że należy także wnieść zdrowie i młodego pokolenia, czyniąc zarazem wniosek obliczenia ilu kolegów z pośród obecnych jest żonatych i jaka jest liczba dzieci. Zastosowano się do tego — a po obliczeniu okazało się, że pomiędzy obecnymi na uczcie 24ma kolegami było 18 żonatych, a liczba ich dzieci wynosi 52.

Po dłuższej pauzie, zgłasza się kolega C y g a Józef do głosu i tak mówi:

Darujcie mi kochani koledzy, że ogólną naszą wesołość przerwę smutnem wspomnieniem, gdyż taki jest niestety porządek na świecie. Oto w naszem gronie brakuje wielu kolegów, którzy przenieśli się do wieczności. Ja mam tu na myśli szczególnie Jana Jarosza, bo on był moim osobistym, prawdziwym przyjacielem, umarł ostatni, zyskawszy sobie zewsząd takie uznanie, że był prawdziwie naszą chlubą. Wnoszę więc, abyśmy pamięć jego i wszystkich zmarłych kolegów uczcili przez powstanie z miejsc.

Wszyscy powstają z miejsc — wspomnienie zmarłych wywołało ponure milczenie, ale wszyscy koledzy przyjęli z wdzięcznością to wspomnienie pośmiertne, boć dobrze mówi pod tym względem francuz: L e s g e n s q u i c r a i g n e n t d e p a r l e r d e c e u x, q u'i l s o n t p e r d u s, s o n t c e u x, q u i v e u l e n t v i t e l e s o u b l i e r.

Wśród trwającego jeszcze milczenia, zabrał głos kolega X. Dr. B u k o w s k i, obecny proboszcz przy kościele Ś. Anny i zaprosił nas na nabożeństwo żałobne za zmarłych kolegów, które przyrzekł odprawić w poniedziałek przed godziną 9^{tą} rano.

Oznaki wdzięczności.

Jeszcze trwające milczenie przerywa Dr. Wojciech Buś, mówiąc:

Dziękując za toast na cześć prawników wniesiony, pozwólcie koledzy, że pod wrażeniem tylu wspomnień w tak podniosłej chwili, dam także wyraz innym niemniej poważnym wspomnieniom i uczuciom, jakie mi się z pod serca do myśli cisną.

Przed 20stu z góry laty, kiedyśmy to na ławach tutejszej «Almae Matris» razem zasiadali, zaświtała u nas era konstytucyi, jaka się rozwinęła w naszym kraju w formach dzisiejszych, a z nią po niejednym ucisku nastała wolniejsza swoboda myśli. słowa i czynów. Jak te przyrodzone dary człowieka użyliśmy, świadczy «Czytelnia Akademicka» przy tutejszym uniwersytecie — niestety w ostatnich czasach obcemi mętami podobno zarażona, — której pierwszy zawiązek sięga właśnie do owych naszych czasów uniwersyteckich, a do którego my pierwsi przyłożyliśmy rękę. Przypomnę tylko kolegom owo zebranie w «Collegium majus», na którem ułożyliśmy, rozpoznali i uchwalili «Statut» owej Czytelni pod przewodnictwem ś. p. prof. Skobla, który każdy jego wyraz hyblując tak znakomicie puryfikował.

Pracowaliśmy więc, jak na młodzież akademicką a do tego polską przystało. Nietylko na polu nauki ale i na polu polityki wrzało wtedy między nami życie. Ścierały się i wyrabiały między nami różne myśli, zdania, poglądy i odmienne prądy. Nieraz znajdowaliśmy się

w przeciwnych obozach. Zbliżała się bowiem na naszą ojczyznę burza, która ją ostatecznie powaliła ale nie uśmierciła. Pragnęliśmy jej służyc każdy według swego indywidualnego pojęcia i zapatrywania na ogólne dobro. Młodzież jest zawsze do uniesień i poświęceń pochopna, nic więc dziwnego, że porywy odniosły górę nad zastanowieniem i zdrowym rozsądkiem, który nie wielu z nas doradzało. Ja należałem do tych ostatnich lecz uległem przewadze. Stało się więc, co w wyrokach przeznaczenia naszego narodu było zapisane; — brak nam tu dzisiaj dwóch z naszych kolegów, którzy z miłości dla ojczyzny poświęcili jej życie. — Cześć ich popiołom! — uczcijmy ich pamięć przez powstanie z miejsc.

Wszyscy wstają

Po tylu smutnych doświadczeniach i naukach, — dziś zmądrzeliśmy, — bo historia est magistra vitae. I to mnie właśnie najwięcej cieszy, że z różnych dawniej obozów, dziś wszyscy jesteśmy w jednym obozie z jedną myślą, jednakiem zdaniem, jednem dążeniem pracy organicznej, wytrwałości i solidarności. W imię tego godła wnoszę toast na powodzenie wspólnej pracy, wytrwałości i solidarności wszystkich!

Oklaski.

Po dłuższej wspólnej rozmowie, powstał Dr. Schmidt Michał i wniósł następujący toast:

Wszyscy — jak tu zgromadzeni jesteśmy, kształciliśmy się w Krakowie. Kilku między nami widzę takich, którzy pierwsze światło dzien-

ne zobaczyli w tym ukochanym grodzie; są to prawdziwe dzieci Krakowa! Inni z nas przez swój pobyt — bądź dawniej, bądź teraz a niektórzy jak ja przez blisko lat trzydzieści — należą całą duszą do kochanego Krakowa. Wszyscy więc — jak tu jesteśmy, zaciągnęliśmy dług moralny u tego prastarego grodu. Jako wdzięczni synowie a raczej pomni na słowa: ingratitude is the daughter of pride — winniśmy choć w małej cząstce spłacić ten dług moralny, naszemu kochanemu Krakowowi. Dlatego do licznych toastów, pozwolę sobie dołączyć jeszcze jeden na pomyślność naszego kochanego Krakowa. Zanim jednak podniosę kielich w górę, przypomnę Wam koledzy słowa Wita Stwosza, któremi pocieszał się w obczyźnie tęskniąc za Krakowem:

«Kraków w ogniwa mnogich baszt ujęty,
Floryańską bramą jako pierścień spięty.
A wielce rządny i bardzo ozdobny,
A kształtem dziwnie do orła podobny.

. . . .

Wielka tam piecza jest o rzeczy boskie!
Jako klejnoty starego Krakowa,
Świadczą tam Panu kościoły Piastowskie.
Alboż ów zamek — co tam za budowa!
Jakie krużganki — jaki dworzec pański!
Alboż po zamku — biskupia stolica!
A w samym mieście co za dom hetmański!
A jaki rynek — ratusz — Sukiennica!»

. . . .

Wszystko więc jest piękne i zacne w naszym kochanym Krakowie. A skoro tak jest... to dla wyrażenia życzeń Krakowowi, użyję trafnych słów Rzymianina: — Crescat et floreat—stet haec urbs praeclara. Niech kwitnie Kraków.

Wspomnienie Krakowa, w którym wszyscy koledzy swe młodzieńcze lata spędzili, wywołało entuzyazm nadzwyczaj wielki.

Ostatni toast staropolski wniósł X. Dr. Bukowski Julian: Mając wznieść jeden z najpiękniejszych toastów, toast, którego tak żywym wyrazem jest to zebranie nasze, pozwolicie koledzy, że sięgnę cokolwiek głębiej — i mając, że tak powiem, wyprowadzić na wierzch objaw, zwrócę przódy uwagę Waszą na jego źródło; zwłaszcza, że i 25-letni jubileusz naszego kolegi przeważnie jako dramaturga, jednę wzniosłą scenę z pewnego także dramatu mi przypomina. Jest to dramat Szymanowskiego, Salomon, a sceną jest ta chwila, kiedy Sara oświadcza ojcu swemu niezłomną wolę swoją zostania Chrzescianką; a kiedy zrozpaczony ojciec ucieka się do perswazyi, kiedy się jej pyta: «W tej wierze, w której drzemią ojców kości, — czegoż ci brakło? powiedz». — ona jednem, potężnem, silnem jak grom słowem, odpowiedziała mu: «Chrześciańskiej miłości». I rzeczywiście, jak mówi Pismo św., silną jest jak śmierć miłość, fortis ut mors dilectio, dura sicut infernus aemulatio.

Ta miłość sprowadziła nas z daleka, ta miłość kazała nam wziąść udział w uroczystości

4*

naszego kolegi, szczycić się jego chwałą; ta miłość odświeżyła w nas dawne wspomnienia, ta miłość nakoniec zespoliła nas dzisiaj po 27-letniem rozłączeniu w jednem pięknem gronie, które dlatego właśnie jest tak pięknem, że z niego wieje miłość. Niech więc i dalej ona nam przewodniczy, niech będzie wzorem dla młodszego pokolenia, które przed oczyma naszemi wyrasta, aby i ono w ślady te nasze wstępowało. Tem bardziej, że ta miłość stanowi dzisiaj najgłówniejszą naszą potęgę: ona łączy nas rozbitych, koi zbolałych, dodaje siły do walki z przeciwnościami i jest najlepszą zapowiedzią naszej lepszej przyszłości, naszego odrodzenia.

W tej intencyi więc, aby ta miłość nasza nie malała, ale coraz więcej rosła, aby się rozlewała na całe społeczeństwo, aby dzień dzisiejszy dodał jej nowego bodźca i zachęty, aby w szczególności młode pokolenie coraz więcej się nią ożywiało — i nietylko w niej nie upadało, ale idąc za przykładem ojców, coraz żywszą i silniejszą podawało ją z pokolenia w pokolenia, wnoszę zdrowie: «Kochajmy się».

Wszyscy koledzy opuszczają miejsca, aby się wzajemnie uściskać — wśród życzeń, pocałunków, wiwatów i to trwa przez pięć prawie minut.

Zaledwie zajęli napowrót swe miejsce, gdy kolega Dr. Buś w swój kielich zadzwonił i jak następuje przemówił:

Po naszym staropolskim «Kochajmy się», powszechnym u nas zwyczajem właściwie zamknięty już jest szereg toastów. Nim jednak z tego

miejsca rozejdziemy się do zwykłych naszych zajęć, pozwolę sobie od owego zwyczaju zrobić jeden wyjątek.

Koledzy! Upłynęło 27 lat od owej chwili, jak opuszczaliśmy szkolne ławki gimnazyum Nowodworskiego. Mieliśmy wtedy po 20 lat wieku, to przeciętnie podobno $^{1}/_{3}$ część życia człowieka. Upłynęło odtąd 27 lat — to znowu blisko połowa życia naszego. Cóż nam jeszcze pozostaje? — Cząstka prawdopodobnie już niewielka! Zapełnijmy i tę resztę życia, jaką nam jeszcze Opatrzność przeznaczyła, temi wspomnieniami lat młodości odświeżonemi w dzisiejszem zebraniu, oraz temi samemi serdecznemi uczuciami koleżeństwa, jakiemi cieszymy się obecnie, i pragnieniem zobaczenia się znowu, jak tu jesteśmy; życząc sobie to wzajemnie, na pożegnanie przy rozstaniu wychylmy jeszcze jeden — ostatni toast: «Do miłego widzenia!»

Toastem «do miłego widzenia», zakończono uroczyste przemówienia. Nie ustała jednak wesoła gawędka, którą podniecał wyśmienity humor wszystkich biesiadujących kolegów. Anekdoty, reminiscencye z przeszłości, urywki z historyi życia, sypały się bez końca. A w tem trzymali prym: Jubilat, Dr. Trybulec, Szczepański, X. Węgrzynowski, Vayhinger i Dr. Orłowski. Te wesołe chwile odświeżyły nasz umysł, pokrzepiły na duchu i zahartowały do dalszego życia. Prawdą więc jest, co mówi przysłowie: l'allegrezza nutrisce la vita.

Zjazd i jubileusz udał się wyśmienicie. Ta też okoliczność była powodem, że Szczepański Alfred

uczynił wniosek, aby dla upamiętnienia tych chwil wesołych i tak ważnych dla nas, wydrukować pamiętnik zjazdu. Rozpoczęła się nad tem dyskusya, w której wszyscy koledzy zabierali głos, aż w końcu zgodzili się na propozycyę Szczepańskiego, że każdy z kolegów napisze swe przemówienia i wręczy je koledze Schmidtowi, który się zajmie ułożeniem i wydaniem pamiętnika zjazdu. Koszta wydawnictwa poniosą wszyscy koledzy, i uiszczą je przy doręczeniu nadesłanego im przez pocztę pamiętnika.

Gawędka trwała jeszcze jakiś czas; nareszcie powstano od stołu. Przy czarnej kawie ugrupowali się koledzy w drobne kółka, omawiając różne przedmioty. Wtem Vayhinger zaproponował na dzień następny posiedzenie u Miki; poparł go gorąco Skalski i wniosek został przyjęty. Kiedy się już rozejść miano, wszyscy koledzy oświadczyli Jubilatowi gotowość odprowadzenia go do domu i zrobiono też tak; przedtem jednak obeszli wszyscy rynek wokoło, przypominając sobie na każdym prawie kroku różne wspomnienia z czasów pobytu w Krakowie. Po pożegnaniu Jubilata, rozeszli się koledzy do swoich mieszkań. Była godzina wpół do drugiej.

Dnia 12 Października.

Posiedzenie u Miki.

O godzinie 11 przed południem zgromadziliśmy się w osobnym gabinecie dolnego lokalu pod L. or. 35 w rynku, (pod Krzysztoforami). Dla przestrzegania porządku (w mówieniu), wybraliśmy «Prezesem» Dr. Skalskiego Władysława. Już sama wspaniała postawa zaleca Go na tę godność; jednak to jeszcze nie wszystko. Skalski ma jeszcze inne ważniejsze zalety, a mianowicie:

1) mówi krótko, zwięźle, dosadnie — zatem nie nudzi;

2) przestrzega z nadzwyczajną akuratnością kolei;

3) jako lekarz zna a i umie zalecać środki na «złoty humor».

To też wszystkie te zalety spowodowały kolegów, iż w dalszym toku rozpraw jednomyślnie, bez żadnych zastrzeżeń, raz na zawsze — okrzyknęli Skalskiego «Dożywotnim Prezesem honorowym», wszelkich zjazdów, jubileuszów, zgromadzeń, uroczystości rodzinnych, które my na przyszłość jako koledzy obchodzić będziemy *).

Skalski w czułych słowach podziękował za ten zaszczyt i rozpoczął swój urząd.

Najprzód kazał zastawić stół wszelkimi przedmiotami, które do takiego, jak nasze posiedzenia są potrzebne..... a następnie udzielał głosu zgłaszającym się i zachęcał własnym przykładem.

Na tem posiedzeniu omawiano rozliczne przedmioty. Głos zabierali czyli właściwiej mówiąc czynni byli wszyscy koledzy bez wyjątku. Powzięto zaś ważniejsze uchwały a mianowicie:

1) uchwalono wysłać następujące pismo ułożone przez kolegę Szczepańskiego Alfreda, do Dra Biehla, dyrektora gimnazyum w Marburgu, jako byłego naszego profesora języka greckiego w 8 klasie gimnazyalnej, z dołączeniem spisu uczestników zjazdu:

«Euer Wolgeboren!

Die ehemaligen Schüler der 8. Klasse des St. Anna-Gymnasiums in Krakau vom Jahre 1857, haben sich nach

*) Dyplom na tę godność, będzie Skalskiemu wręczony uroczyście na najbliższym zjeździe.

27 Jahren am 11. October d. J. in Krakau zusammengefunden zu dem Zwecke, die jugendliche Freundschaft zu erneuern, die 25-jährige literarische Wirksamkeit des Kollegen Bałucki zu feiern, die Lebenserfahrungen untereinander zu wechseln....

Bei dieser Gelegenheit haben wir uns mit Vergnügen an Sie, Herr Direktor, als unseren gewesenen Professor erinnert. Wie damals, sind wir auch heute treue Söhne Unserer Nation; wie damals aber so wissen wir auch heute edles Streben, echte Wissenschaft und pädagogisches Wohlwollen zu würdigen, — Deshalb gedenken wir auch Ihrer bei unserer collegialen Feier und übersenden Ihnen unseren herzlichen Gruss.

Krakau am 11. October 1884.

Im Namen aller
Kollegen.
M. Bałucki.
Dr. M. Schmidt.
A. Szczepański.»

2) postanowiono na wniosek Szczepańskiego, iż «każdy z kolegów sformułuje do pamiętnika zjazdu tę prawdę, lub te prawdy, które mu jego własne doświadczenie jako najważniejsze dla niego samego i dla dobra społeczeństwa przyniosło. Sposób sformułowania pozostawia się każdemu; użycie zaś do pamiętnika w całości lub skróceniu pozostawia się Komitetowi, który kolega Michał Schmidt złoży».

3) uchwalono wysłać telegram do Dr. Klemensiewicza.

4) przyjęto wnioski kolegów Zgórka i Dr. Stycznia, z których pierwszy zaprosił wszystkich kolegów do siebie na godzinę 3cią popołudniu, a drugi na wieczór o godzinie 6tej.

Na tem posiedzenie zakończono o godzinie 1 z po-

łudnia: przyczem się nadmienia, że wszelkie koszta posiedzenia poniósł prezes Skalski.

P r z y j ę c i e u k o l e g i Z g ó r k a.

O godzinie 3 popołudniu, zaczęli przybywać koledzy do mieszkania pp. Zgórków pod l. 7 ul. Ś. Krzyża (dawniej Ś. Rocha). Pani Zgórkowa z właściwą sobie uprzejmością witała przedstawiających się Jej kolegów męża. Kiedy większa część kolegów już się zgromadziła, napełniono węgrzynem kielichy a gospodarz w te odezwał się słowa

«Kochani koledzy! Nie zasłużony ale szczęśliwy — tak opiewa tytuł pewnego dzieła, który to tytuł stosując w tej chwili do siebie, twierdzę — żem niezasłużony ale szczęśliwy, widząc Was w moim skromnem mieszkaniu. Wraz z rodziną moją serdecznie dziękuję Wam za ten zaszczyt, jakiście mi obecnością Waszą wyświadczyli. Daj Boże wywdzięczyć się Wam w jaki sposób za to. A teraz wnoszę toast na z d r o w i e i p o w o d z e n i e Wasze k o c h a n i k o l e d z y!» Huczne brawa.

Rozpoczęła się potem przyjemna pogadanka. W h e n w i n e s i n k s, w o r d s s w i m — to też ta pogadanka stała się wkrótce powszechną, a przytem coraz weselszą i swobodniejszą. To trwało do godziny wpół do 5[tej] poczem koledzy pożegnali pp. Zgórków, dziękując im za uprzyjemnienie tych kilku chwil.

Po wyjściu od pp. Zgórków, koledzy Skalski, Stanko i Buś odwiedzili kolegę Schmidta w mieszkaniu przy ul. Zwierzynieckiej l. 29. Wśród ogólnej gawędki porozumiewał się Skalski także ze Schmidtem o przyszły zjazd, jaki się ma odbyć u niego w Sanoku.

Wieczór u Państwa Styczniów.

O godzinie 6tej wieczorem zgromadzili się koledzy u państwa Styczniów. Pp. Styczniowie zajmują wspaniałe mieszkanie w domu l. or. 6 na pierwszem piętrze przy ulicy Sławkowskiej. Pani Styczniowa z wrodzoną sobie życzliwością witała kolegów męża. — Podano herbatę. Rozmowa odrazu stała się powszechną, bo umieli ją wywołać gospodarstwo domu, a z drugiej strony koledzy nie czuli się obcymi, lecz jakby u swoich. Był to wieczór męzki, ale odmienny od tylu męzkich wieczorów, jakie dziś są w modzie. U pp. Styczniów zebrali się koledzy życzliwi sobie; dlatego rozmowa toczyła się swobodnie i z całą otwartością. Na innych wieczorach schodzą się wprawdzie także mężczyźni, a chociaż nieobcy sobie może, to jednak niema między nimi tego spójnika łączącego ich w jedną harmonijną całość, jakim jest koleżeństwo z ław szkolnych.

Z powodu, iż kilku kolegów miało odjeżdżać nocnym pociągiem, zaproszono nas do stołu przed godziną ósmą. Pani domu wzięła udział w uczcie. Potraw i wina obfitość.

Po drugiem daniu gospodarz Styczeń tak przemówił:

Szanowni koledzy! Miło mi jest po 27miu latach mówić, po 27 latach powitać Was w moim domu. Miło mi jest wrócić myślą 27 lat wstecz i witać w Was kolegów z ław szkolnych młodzieńców przeważnie nie bogatych, najlepszego serca i wzniosłego ducha. Miło mi jest znowu wrócić do teraźniejszości i powitać Was jako mężów mądrych i wytrawnych. Witam więc Was serdecznie tak dawnych kolegów studentów z przed 27 laty, jak dzisiejszych mężów dzielnych i wno-

szę toast na W a s z ą c z e ś ć, ż y c z ą c W a m z d r o w i a w n a j d ł u ż s z e l a t a!

Wzajemne życzenia — podziękowania gospodarzowi za toast.

Kolega Schmidt odczytał następujące dwa telegramy jako odpowiedzi na wysłane po uczcie jubileuszowej Bałuckiego życzenia, a mianowicie:

«Serdeczne podziękowania byłym uczniom za pamięć. Sawczyński.»

«Kochanym uczniom moim, Twoim i Bałuckiego kolegom serdeczne podziękowanie za pamięć na mnie starego — zawsze Wam życzliwego przyjaciela Klemensiewicz».

Po małej przerwie wniósł kolega Schmidt zdrowie pani S t y c z n i o w e j, jako pani domu. Skonstatował jak dobrego imienia używa pani Styczniowa jako małżonka, troskliwa matka i obywatelka tego grodu, mówiąc przytem: u n b o n n o m v a u t m i e u x q u e l a v i e. W końcu wyrażając podziękowanie za trudy jakie sobie zadała w przyjęciu kolegów męża, wychylił kielich na J e j cześć i pomyślność w przyszłości.

Wszyscy uczestnicy powstali z miejsc i każdy osobiście składał pani Styczniowej serdeczne życzenia.

Następnie wniósł gospodarz Styczeń zdrowie kolegi Schmidta, a Schmidt dziękując za tę uwagę dla niego, wychylił kielich na cześć X. Dra Bukowskiego jako kapłana z prawdziwem powołaniem, oraz jako autora wielu prac literackich a świeżo wydanego i ważnego dzieła «O Reformacyi w Polsce»; X. Bukowski zdrowie Bochenka, Bochenek zdrowie Bałuckiego.

Po jakimś czasie powstał S i e d l e c k i i tak przemówił:

Aby przerwać chwilowe milczenie, muszę wnieść jakiś toast. Jestem jednak w niemałej kolizyi, bo chętnie piłbym zdrowie wszystkich. Idąc za popędem serca, zwracam się jednak myślą ku tym kolegom, z którymi mnie łączy pewne pokrewieństwo stopnia naukowego. Wiedzą niektórzy z kolegów, że przez jakiś czas uczęszczałem na wydział lekarski, który następnie porzuciłem. Występując zatem w owem półświetle eskulapowem, wnoszę jako faktor medycyny zdrowie doktorów medycyny na ręce dożywotniego naszego prezesa Władysława Skalskiego.

Głosy — niech żyje, ale niech za toast podziękuje przemówieniem.

Gdy Skalski nie spieszył się z przemówieniem, X. Dr. Bukowski odezwał się mniej więcej w tych słowach:

Świat stoi na kontradykcyach. A kontradykcyj takowych dwie mianowicie napotykam w koledze Skalskim, z których jedna fizycznej, druga duchowej natury. Pierwsza, t. j. fizycznej natury, najbardziej wpada nam w oczy, bo kiedy wszyscy znaliśmy go jeszcze młodzieńcem gibkim jak trzcina, wysokim jak habina, teraz niespodzianie patrzymy się na niego jakby na jaką metamorfozę z Owidiusza, oglądając tę grubą i ogromną postać jego, za którąby paru nas schować się mogło. A co do duchowej kontradykcyi, ta leży w tem, że kiedy wiemy, jakie to zacne, poczciwe serce leży w tem szerokiem ciele, serce to może właśnie dlatego, że tak zacne i poczciwe, z przepełnienia swego nie może

wylać i uderzyć w ten ton radośny i pełen czucia, do jakiego z natury swojej jest skłonne. A wreszcie czyż nie powiedział wczoraj kolega Bałucki, że może przyjdą czasy, gdzie dla mnogości piszących, nie tych będziemy pili zdrowie, którzy coś napisali, ale tych, którzy wstrzemięźliwością się rządząc, niczego podobnego nie próbowali. Toż i milczenie naszego kolegi może być na wielką jego zaletę, zwłaszcza skoro wiemy, co ono w głębi swojej pokrywa. A wreszcie jeszcze czyż nie jest nasz kolega, jak słyszę, Prezesem, a Prezes od czegóż ma Sekretarza, wnoszę więc zdrowie zacnego jego kolegi Stanki, którego w tej chwili Sekretarzem jego mianujemy, aby nam za siebie i za Prezesa swego odpowiedział.

Wyrazy aprobacyi — bardzo dobrze — Stanko sekretarzem, ale niech mówi.

Powstaje więc Stanko i w dłuższem przemówieniu podaje przyczyny, dla których Skalski nie mówił a w końcu dziękując za zwrócenie uwagi na niego pije zdrowie, aby przyszły zjazd odbył się jak najprędzej.

X. Bukowski wnosi zdrowie gospodarza:

Wychodząc z tej zasady, że miłość manifestuje się przez ofiary, a już pierwszą z takich ofiar, acz nieostatnią, ani najwyższą, jest gościnność, wnoszę zdrowie naszego kochanego gospodarza, który nas tak serdecznie i z takiem uczuciem ugościł. Huczne brawa.

Kolega Podwin omawiając motto — patris probitas maximum liberis praeceptum — pije zdrowie dzieci pp. Styczniów.

Schmidt wniósł zdrowie: Kochajmy się. Oświadczył, że bawią się wszyscy znakomicie, że to zasługa gospodarstwa, bo powiada przysłowie: où les seigneurs sont aimables, et le vin bon, on s'amuse très bien; że więc pozostawałaby jeszcze jedna ważna funkcya do spełnienia t. j. kochać się. Wykazał, że to zależy od woli człowieka, a skoro tak jest, to niema żadnych przeszkód, bo anglik powiada — nothing impossible to a willing mind; francuz — ce qu'on veut on le peut; rzymianin — volenti nihil difficile — a my jako Polacy już z tradycyi kochać się musimy.

Trącanie się kielichami — a na uwagę jednego z kolegów, że toast kochajmy się, kończy uroczyste przemówienia, dzwoni Szczepański i mówi:

.... Za pozwoleniem; nietylko przyjęliśmy wniosek Stycznia, że dyskusya jest nieustającą, ale tradycya także nie pozwala poprzestać na «kochajmy się». Więc będę jeszcze prawić, albowiem przyjemnie jest mieć takich słuchaczów.

Skoro jednak kolega S[redacted] różnymi prawi językami, więc i ja przypomnę, co gdzieś w Oedypie stoi:

O filtat Aigos pai monois u gignetai
Theoisi geras ude katthanein pote,
Ta d'alla synchei pant ho pankrates hronos
Ftinei men ishys ges ftinei de sômatos.

Co się tłomaczy:

Drogi synu Egea, bogowie nie znają
Sami jedni starości i nie umierają,
Resztę wszystko wszechwładnemu czasowi ulegnie,
Minie władza ziemska i ciało się zegnie.

Greczyn przeto ubolewa, jako i niegdyś Salomon, że wszystko marność. Ależ bo oni nie znali tego, co nie jest marnością, co nie przepada nigdy, co jest życia treścią i dążeniem; nie znali naszych ideałów. My jesteśmy jeszcze tej szkoły starej, która jednak mimo nowych szkół nigdy się nie zestarzeje, że mamy ideały styczne i narodowe, dla których żyjemy, których trzeba i warto bronić.

Powiada też jeden:

«Lecz nie sztuka jeszcze na tem
Żeby w szczęściu szumieć światem,
Lecz gdy duszę masz rogatą,
Bądź w czas ciasny także chwatem».

A inny mówi:

«Przed życiem czuję, nie przed śmiercią trwogę» — to znaczy, że bywa w życiu ciężko i smutno, że trzeba walczyć, a do walki trzeba sił i odwagi. Dotąd jako tako nam one dopisywały; oby nadal jeszcze lepiej nam szło i nie brakło tych broni. Więc ostatni toast pożegnalny: Nie dajmy się.

Brawa i głośne wiwaty.

Jeszcze nie koniec toastom. Powstaje Buś i mówi:

Skoro szan. koledzy jesteście tak nastrojeni, że za przykładem naszego inicyatora kolegi Dra [redacted] wnosząc różne toasty przemawiacie na temat różnych przysłowiów, używając ku temu i obcych języków, nawet umarłego ale klasycznego staro-greckiego, przychodzi i mnie ochota przemówić na podobny temat. Niestety nie jestem w przysłowiach tak biegły, jak niemi sypie jak z rogu obfitości kolega [redacted]. Patrząc jednak na te misy i butelki, któreśmy wypróżnili dzięki gościnności i hojności czcigo-

dnych gospodarstwa, i mając pewność, że co tu wypróżniliśmy znowu się zapełni, — choć nie władam dobrze obcymi językami, nasuwa mi się francuskie przysłowie: «les extrèmes se touchent». Na ten więc temat, że śmierć styka się z życiem, — że te próżne misy i butelki, które tu widzimy, najobficiej znowu zapełnią się, z których obyśmy mieli znowu zaszczyt dalej korzystać, — wnoszę toast: nieustającej łaski Gospodarstwa!»

Brawo — brawo, ale spojrzyj w stronę gospodarza — tam świeże i pełne butelki.

Wkrótce po skończonej uczcie, około godziny 10 rozeszli się koledzy z tego powodu jak już wspomniałem, że niektórzy z nich odjeżdżali nocnym pociągiem.

Wieczór u państwa Styczniów, na długo zachowamy w sercu i w miłej pamięci.

Na kolei.

Wprost od pp. Styczniów udaliśmy się na dworzec kolei żelaznej dla pożegnania odjeżdżających kolegów. Tu mieliśmy przyjemność poznać panią Dzianottową i panią Stankową. Po przedstawieniu się tym Paniom, zawiązała się rozmowa, wśród której nadzwyczaj mile zbiegł nam czas aż do drugiego dzwonienia. Nastąpiło pożegnanie i większa część zamiejscowych kolegów wyjechała nocnym pociągiem.

Dnia 13 października.

Nabożeństwo żałobne.

O godzinie 8½ rano, odprawił kolega X. Bukowski nabożeństwo żałobne w kościele S. Anny za zmarłych kolegów. W czasie od ukończenia 8ej klasy gimnazyalnej, zmarli następujący koledzy:

Bańkowski Franciszek, jako akademik.
Borzewski Robert, jako medyk.
Chmielarczyk Jakób, jako naczelnik Sądu powiatowego.
Długosz Franciszek, « « « «
Jabłonowski Władysław, poległ w 1863 r.
Janiszewski Maksymilian, jako akademik.
Jarosz Jan, jako adwokat w Sączu.
Kralczyński Kazimierz, jako fizyk.
Br. Lewartowski Władysław, po ukończeniu studyów.
Mamczyński Ignacy, jako Dr. medycyny.
Mohr Michał, « « «
Molędziński Józef, « « «
Piekosiński Jan, poległ 1863 r. jako Dr. medycyny.
Serkowski Roman, jako adjunkt sąd. w Wojniczu.
Świrski Adam, jako Dr. medycyny.
Szczur Jan, jako ksiądz.
Szynglarski Władysław, jako urzędnik kolejowy.

Ten smutny obrzęd przypomniał nam słowa wieszcza:

«O, i nie do tych duch się w dziejach garnie,
Co żyli w złocie, a dziś śpią w marmurze,
Ale co żyli dla świata niemarnie
A dziś czuwają, jak Anieli-Stróże!»

Na nabożeństwie było obecnych wielu kolegów. — Ale co nam sprawiło nadzwyczaj wielką przyjemność, to to, że widzieliśmy w kościele w towarzystwie swego męża panią Bałucką. Dowodzi to wielkich zalet duszy i dobroci serca.... Cześć jej za to, że pospieszyła wnieść modły za spokój dusz zmarłych kolegów naszych.

O godzinie 10½ przed południem odjechali koledzy Dr. Buś, Jarosz, bar. Przychocki, Vayhinger a o godz 10½ wieczorem Dr. Skalski. Przybył on pierwszy i odjechał ostatni. To go bardzo zaleca na Prezesa-gospodarza. Niezawiedliśmy się na nim.

I skończyły się uroczystości koleżeńskie, bo na świecie wszystko terminem ograniczone — c'est qu' à tout il y a une fin. Te miłe chwile przebiegły prędko jak sen, bo też ogni bel giuco suol durar poco; wszystko zaś i zjazd i jubileusz i posiedzenia i recepcye udało się wyśmienicie i wszyscy byliśmy wzajemnie zadowoleni ze siebie i ze wszystkiego; dlatego też do naszych uroczystości można zastósować bardzo trafne przysłowie:

Short and sweet!

Sprostowania, uzupełnienia i wyjaśnienia.

Do stron. 21 wiersz z góry 12, zamiast twardej, czytaj: trwałej.

« « *37* « *z dołu 13.* Przypadkowym sposobem po słowie «p r z e k o n a n i a» — opuszczono następujące ustępy z przemówienia Szczepańskiego: «Dlatego też odnawianie wspomnień na nasze szkolne czasy jest nam miłem, bo one w nas właśnie to przekonanie wyrobiły. Więc i ja tutaj coś przypomnę». (Mowca mówi o kolegach adwokatach: Busiu, Styczniu, Trybulcu i notaryuszach: Przychockim, Vayhingerze i kończy tak): «Chwalić tych kolegów nie będę, choć niejedno dobro i piękne o nich wiemy. Dosyć jest, gdy wiemy, że żadnemu z nich nic złego zarzucić nie można». —

Do strony 56 ad 2). «Prawdy», o których mowa, nadesłali koledzy: Bałucki, X. Dr. Bukowski, Dr. Buś, Cyga, Karpiński, Dr. Madejski, Dr. Orłowski, Dr. Siedlecki, Dr. Stanko, Szczepański, Vayhinger, Dr. Znamirowski. Postanowiliśmy jednak «p r a w d» tych nateraz nie drukować, lecz pozostawić je jako materyał do następującego pamiętnika z przyczyny, że niektóre z nich są tak obszerne, że pamiętnik zyskałby jeszcze raz tak wielkie rozmiary, coby spowodowało bardzo znaczne koszta wydawnictwa; zresztą chcemy się wprzód zapewnić, jak zostanie przez kolegów niniejszy pamiętnik przyjęty.

Do strony 61 wiersz z dołu 12. Po słowie: «pije zdrowie» — należy dodać: «Dzianotta i prawników Cygi, Jarosza, Karpińskiego, Przychockiego, Podwina, Vayhingera i jednocześnie wyraża życzenie»....